Nr. 178. Lwów — Sobota dnia 6 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | Przem. Pańskie | Usp. ś. Anny
Jutro: | B. 10 po Ś Kajet. | N. 9 po S. Hł. 8

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 48 Zachód „ 7 „ 22

Długość dnia g. 14 m. 34 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

†

X. Dr. SYLWESTER SEMBRATOWICZ

Kardynał rzym. Kościoła, tytułu św. Stefana na wzgórzu celijskiem.

Metropolita Halicki, arcybiskup lwowski, biskup kamieniecki, ces. król. rzeczywisty tajny radca, Kawaler orderu żelaznej korony I klasy, członek austr. Izby panów, członek sejmu galicyjskiego, dr. św. teologii, asystent tronu papieskiego etc.

Wczoraj o godz. 3 m. 50, zmarł ks. kardynał Sylwester Sembratowicz, metropolita halicki, a wkrótce potem dzwony we wszystkich cerkwiach św. Jura obwieściły miastu tę żałobną nowinę. Chociaż zgon ten był oddawna przewidywany, przecież na wieść o nim ścisnęły się serca wszystkich, a oczy łzami się napełniły.

Przedwieczny powołał do siebie ducha jednego z najlepszych sług swoich, a my żegnamy tego odlatującego ducha serdecznem przepełnionem smutkiem. Żegnamy w nim jako Polacy naszego najlepszego przyjaciela Rusina, jako katolicy przezacnego kapłana i sługę. Wyrażamy głęboki żal braciom naszym Rusinom z powodu straty tego, który był ich wodzem duchownym. Niech pociechą dla nich będzie ten trwały pomnik, który sobie zmarły za życia zbudował, wzmocniwszy podstawy unickiego kościoła ruskiego. Jeżeli kopuły cerkwi św. Jura i krzyż na niej mogą się teraz niezłomnie połyskiwać dumnie do słońca, to jest to w znacznej mierze dziełem tego wielkiego ducha.

Kardynał Sylwester Sembratowicz urodził się 3-go września 1836 r. we wsi Dosznicy w pow. jasielskim, z ojca Antonego, tamecznego parocha i matki Anny z Wisłockich. Rodzina Sembratowiczów pochodzi podobno ze wsi Wyszowy na granicy węgierskiej pod Beskidem, gdzie jej protoplasta, zamożny sołtys Wyszowski, pozostawił swoim siedmiu synom swoją włość, nazwaną potem przez ludzi „Sembratowiczówka", z powodu, że posiadało ją siedmiu braci. Od nazwy tej włości przyjęli potem i nazwisko rodziny. Inni zaś utrzymują, że ród Sembratowiczów pochodzi z Czech. Rodzina ta wskutek zamieszek religijnych przeniosła się w Krakowskie, a potem w Sandeckie, do wyż wspomnianej wsi Wyszowy. Nazwisko zaś jej powstało z czeskiego „ja sem brat" tj. ja jestem wiernym, trzymającym się greckiego obrządku, w takiem bowiem znaczeniu używano w Czechach słowa „brat".

Z tego to rodu Sembratowiczów wyszedł cały szereg zasłużonych około gr. kat. kościoła księży, a dwaj z nich, metropolita Józef i kardynał Sylwester, dostąpili najwyższych dostojeństw w hierarchii kościelnej. Ojciec śp. kardynała był najstarszym z czterech braci, z których drugi Michał był ojcem zmarłego niedawno radcy sądowego Filareta i dra Teofila Sembratowicza, rektora seminaryum we Wiedniu, zaś najmłodszy Józef, były metropolita halicki, przebywa obecnie w Rzymie.

Do szkół normalnych uczęszczał śp. Sylwester w Jaśle, Gorlicach, a wreszcie w Tarnowie w r. 1848. Przebudzenie się ruchu narodowego w Europie ogarnęło wtedy całą Polskę, śpiewano więc wszędzie patryotyczne pieśni, formowała się gwardya narodowa, noszono kokardy z barwami narodowemi. Ruch ten ogarnął także i młodzież szkolną, nie wyjmując nawet uczniów szkół normalnych. I oni śpiewali patryotyczne pieśni, nosili kokardy i czapki z barwami narodowemi i przyłączali się do ostatnich szeregów gwardyi, gdy przeciągała ulicami miasta. Tak samo robił i młody Sembratowicz jakoteż i kilku innych młodziutkich Rusinów, uczęszczających do szkoły tarnowskiej. Te wrażenia z lat dziecięcych utkwiły na zawsze w pamięci śp. Sylwestra, i zrodziły w nim tę serdeczną sympatyę do Polaków, którą całe życie w sercu zachował.

Po ukończeniu szkół normalnych wskutek śmierci ojca pozbawiony środków materyalnych do kształcenia się, musiał Sylwester Sembratowicz przerwać naukę i dopiero w r. 1850 mógł się zapisać do gimnazyum w Przemyślu. Ponieważ około tego czasu właśnie jego stryj Józef został prefektem ruskiego seminaryum we Lwowie, więc i Sylwester przeniósł się do Lwowa i tu przy pomocy stryja ukończył z celującym postępem drugą klasę gimnazyalną w gimnazyum akademickiem. Przy końcu roku 1852 przeniósł się ks. dr. Józef Sembratowicz do Wiednia na posadę wicerektora wiedeńskiego seminaryum, i zabrał ze sobą dwóch bratanków Sylwestra i Juliana, którzy tam dalej uczęszczali do gimnazyum, poczem z czwartej klasy gimn. zostali obaj przyjęci do gr. kat. kolegium św. Atanazego w Rzymie. Tu po ukończeniu wszystkich studyów gimnazyalnych, filozoficznych i teologicznych z odznaczeniem, został Sylwester w r. 1860 wyświęcony na presbitera w kościele św. Atanazego w Rzymie a w rok potem otrzymał stopień doktora św. Teologii. Powróciwszy do Galicyi i przeniósłszy się do archidyecezyi lwowskiej, dostał śp. Sylwester posadę kapelana i katechety przy żeńskim klasztorze SS. Bazylianek w Słowicie. Na tej pierwszej swojej posadzie młody ks. Sylwester okazał niezwykłą energię i wielki zasób inicyatywy. Dotychczas zakład S. S. Bazylianek nie posiadał reguł zakonnych, życie panowało w nim raczej familijne niż klasztorne, dopiero ks. Sylwester zreformował je tak, że zaczęło odpowiadać idei zakonu i nie było pozostawione dowolności swoich kierowników. W roku 1860 mianował go metropolita Jachimowicz prefektem duchownego lwowskiego seminaryum, na którem to stanowisku pozostawał przyszły kardynał 7 lat. W roku 1865 został nadzwyczajnym, w r. 1869 rzeczywistym profesorem dogmatyki w uniwersytecie lwowskim, na którem to stanowisku stabilizował się w r. 1873. W latach 1873 i 1879 był dziekanem teologicznego fakultetu.

Wszystkie te i wiele innych urzędów, które mu poruczano, sprawował ks. dr. Sylwester sumiennie i z pełnem poświęceniem, za co wielokrotnie otrzymywał od władz przełożonych uznanie, pochwały i odznaczenia. Swojem szczerem i uprzejmem postępowaniem zjednał sobie poważanie i miłość tak u kolegów, jak i u poruczonej swojej pieczy młodzieży. Kiedy będąc profesorem mieszkał w pałacu metropolitalnym, wtedy najulubieńszem miejscem zebrań i rozrywek dla wszystkich innych księży było jego mieszkanie lub ogród metropolitalny, który ówczesny metropolita Józef oddał do jego rozporządzenia; tam to schodzili się na pogadanki profesorowie teologicznego fakultetu i zarówno starsi jak młodsi księża ruscy.

Jednakże nietylko na tem polu, na które go powołała najwyższa władza, rozwinął ś. p. Sylwester swoją działalność. Oto w r. 1870 założył razem z ś. p. ks. drem Pełeszem czasopismo dla duchowieństwa pt. *Ruski Syon*, którego redaktorem był przez 8 lat. Tam zamieszczał swoje prace duchowne, jak: „Podręcznik w sprawach małżeńskich", „Przewodnik dla początkujących spowiedników". Razem z ks. dr. Pełeszem i ks. Łepkim wydał w r. 1870: „Zbiór najważniejszych obrzędów kościelnych", który odznacza się popularnością, a w r. 1879 ruski modlitewnik w większym i mniejszym formacie. Najważniejszem jednak dziełem ks. Sylwestra jest rozprawa „O różnicach między kościołem grecko-katolickim a nieunickim". Rozprawa ta zawiera przedewszystkiem krytykę dzieła prawosławnego arcybiskupa mińskiego, Antoniego, pod podobnym tytułem, a oprócz tego oryginalne poglądy ks. dra Sylwestra na ten temat. Wszystkie te dzieła napisane są czystym, rzec można, klasycznym ruskim językiem.

Sumienność w pełnieniu obowiązków, energia, niezachwiane przywiązanie do apostolskiej stolicy i dynastyi Habsburgskiej uściełiły ś. p. Sylwestrowi drogę do najwyższych kościelnych dostojeństw. W r. 1878 mianował go Ojciec św. Pius IX archipresbiterem metropolitalnej kapituły, a w ślad za tem, dnia 28 lutego tegoż roku tyt. biskupem juliopolitańskim i sufraganem lwowskim. Po ustąpieniu ks. metropolity Józefa Sembratowicza w r. 1882 został ś. p. Sylwester administratorem apostolskim archidyecezyi lwowskiej, a bulą papieską Ojca św. Leona XIII z dnia 14 marca 1885 r. został mianowany metropolitą halickim i arcybiskupem lwowskim, i jako taki dnia 1 maja 1885 intronizowany.

Czasy, w których J. Em. kardynał Sembratowicz objął rządy archieparchii lwowskiej, były bardzo ciężkie tak dla duchowieństwa, jak i dla całego narodu. Duchowieństwo i naród straciły zaufanie u Monarchy i u Papieża, a to wskutek przejścia eparchii chełmskiej i znacznej liczby księży, pochodzących z Galicyi, na schyzmę, dalej wskutek zachwiania się Huilczan w gr. kat. wierze, machinacyi Naumowicza, procesu Olgi Hrabar i rozzuchwalenia się ruskiej prasy. Jedna część narodu ruskiego przechylała się do Rosyi i do schyzmy, podczas gdy w drugą zaczęły wsiąkać zasady radykalne, przeciwne religii. Trzeba więc było odzyskać zaufanie rządu i Rzymu i wywiesić sztandar, pod którymby się garnęło i duchowieństwo i naród. Wytrwałość w wierze katolickiej, przywiązanie do obrządku unickiego, przyjaźń serdeczna z bratnim narodem polskim, wierność dla Cesarza i jego dynastyi — oto sztandar, który wywiesił metropolita Sylwester i trzymał go się przez cały czas swego chlubnego rządzenia, starając się wszystkie posady i dostojeństwa kościelne obsadzać ludźmi, chcącymi działać w imię tych samych haseł i w ten sposób stworzył sobie zastęp dzielnych współpracowników w dziele odrodzenia Kościoła ruskiego. Za poprzedników jego rozwielmożniła się wśród kleru ruskiego t. zw. partya wielkoruska (t. j. moskalofilska). Natomiast ks. Sylwester sam należąc do partyi narodowców (małoruskiej), dążył do tego, aby rdzeń duchowieństwa ruskiego był także ożywiony duchem narodowym, mówiący i kochający ten język, którego używa galicyjski lud ruski, powierzony opiece tego duchowieństwa. I udało mu się to przynajmniej w części, bo np. w seminaryum duchownem lwowskiem wszystkie prawie posady obsadzone są przez t. zw. Ukraińców, tak, że wychowankowie tego seminaryum są o ile możności uchyleni od wpływów moskalofilskich.

W historyi kościelnego i narodowego życia Rusi galicyjskiej zajmie działalność ks. kardynała Sembratowicza jeden z najważniejszych ustępów, bo jako ogarniająca wszystkie strony religijnych, narodowych i kulturalnych potrzeb rusko-katolickiego narodu, jest ona wprost epokową.

Wstąpiwszy na stolicę metropolitalną, umiał on swoim wysokim rozumem i taktem przezwyciężyć wszystkie przeszkody i wznieść ruski Kościół na ten stopień blasku i sławy, na którym on teraz stoi. Pierwszą zdobyczą na drodze odrodzenia ruskich stosunków kościelnych było założenie nowego biskupstwa w Stanisławowie, które to dzieło po długoletnich, daremnych zabiegach dopiero w r. 1885 doprowadzono do szczęśliwego końca. Wskutek tego nie tylko Kościół ruski przyszedł do większego znaczenia, lecz i książętom jego dano teraz możność zawiadować nim tak, jak tego dobro i rozwój Rusi wymaga.

Następnie przystąpił metropolita do wykonania drugiej myśli swoich poprzedników, tj. do zwołania soboru w celu uporządkowania ruskich spraw kościelnych, które już prawie 200 lat na to czekały. Sobór ów odbył się w roku 1891 pod przewodnictwem apostolskiego delegata, tytularnego arcybiskupa Laryssy, Augustyna Ciasci i zostawił niewiędnący liść w wieńcu sławy metropolity Sylwestra, gdyż uchwały soboru, potwierdzone przez Papieża, ubezpieczyły i wzmocniły jeszcze bardziej rozwój Kościoła ruskiego i Unii. Było to od czasu soboru prowincyonalnego w r. 1720 w Zamościu, pierwsze tego rodzaju zebranie księży ruskich. Przygotowanie go kosztowało kilka lat żmudnej pracy, ale też i plon był obfity. Polega on na wzmocnieniu dyscypliny kościelnej, wydaniu przepisów dla seminaryów duchownych, ujednostajnieniu wszystkich obrzędów liturgicznych w grecko-katolickim Kościele. Szczególnie ta ostatnia praca ma wielką doniosłość, gdyż dotychczas działo się np. tak, że jeden ksiądz odprawiał mszę św. w sposób odmienny niż drugi, a okoliczność taka wywierała wrażenie, jakby w jednej miejscowości była inna wiara niż w drugiej, bałamuciła lud i mogła się stać na przyszłość źródłem groźnych rozterek w łonie gr. kat Kościoła. Uchwały soboru lwowskiego temu raz na zawsze zapobiegły.

Równocześnie z pieczołowitością o organizacyę gr. kat. Kościoła nie przestał ś. p. kardynał zajmować się wewnętrznem wzmocnieniem jego sił i ducha. Nie było prawie roku, aby jako „dobry pasterz" nie poddawał się ciężkim trudom kanonicznej wizytacyi dekanatów swojej archidyecezyi i przez bezpośrednie znoszenie się z klerem nie siał pożytecznych ziarn, nie było również wypadku, aby kiedy uchylił się od osobistego poświęcania nowo wybudowanych domów bożych. Taka niebywała dotychczas u władyków ruskiego Kościoła skrzętność i ruchliwość zachęcała wszystkich księży do zdwojonej pilności w pracy, podobnie jak żołnierzom udziela się zapał wodza.

Kładąc wielką wagę na współudział w duchownej pracy drugich książąt Kościoła, dawał od czasu do czasu inicyatywę do konferencyi z arcybiskupami innych obrządków, a z drugiej strony zwoływał często na narady naczelników swoich dekanatów, aby od nich usłyszeć o potrzebach duchowieństwa, a zarazem dawać im odpowiednie wskazówki. Kiedy wśród duchowieństwa ruskiego powstała myśl założenia Towarzystwa, mającego na celu zwalczać szerzący się indyferentyzm religijny, ś. p. metropolita poparł ją całym swoim wpływem i przyczynił się w ten sposób do założenia „Towarzystwa św. Pawła," które się stało ważnym czynnikiem w ruchu religijno-duchownym na Rusi. Również dzielnie popierał metropolita i materyalne interesy duchowieństwa, przyczyniając się swoim wpływem do zwiększenia kongruy dla księży i uregulowania funduszu dla wdów i sierót po księżach. Założył szkołę dla dziewcząt pod opieką Bazylianek we Lwowie i dał z własnej szkatuły kilkanaście tysięcy zł. na zakupno domu dla tego zakładu, poczynił także kroki do założenia podobnego instytutu dla chłopców pod wezwaniem św. Jozefata. Wskutek jego poparcia powstała także instytucya Służebniczek Maryi, wreszcie Towarzystwo św. Piotra, mające na celu udzielanie zapomóg na budowę nowych cerkwi i wiele innych towarzystw i bractw.

Podczas swoich wizytacyi metropolita bacznie śledził stosunki narodowego życia Rusinów pod każdym względem. W tym celu zwiedzał często wiejskie szkoły, sam egzaminował dzieci z katechizmu, odwiedzał również czytelnie wiejskie, a uznawszy je za bardzo dodatni czynnik w rozwoju życia umysłowego, polecił w osobnym okólniku księżom zaopiekowanie się temi czytelniami i usuwanie z nich wpływów wierze szkodliwych.

Zasługi i wysokie zalety rozumu i duszy metropolity Sylwestra ocenili i uznali Ojciec św. i Cesarz. Monarcha zamianował go w roku 1890 swoim tajnym radcą, a w r. 1893 nadał mu order żelaznej korony pierwszej klasy. Papież zaś w dowód swojej szczególnej przychylności przysłał mu w r. 1891 drogocenny dar, mianowicie relikwiarz ze srebra, mieszczący w sobie kawałek drzewa z krzyża Chrystusowego.

Jednak jak wszystkim wielkim ludziom, tak i śp. kardynałowi nie zbrakło naturalnie i na wrogach zawistnych, którzy jego czystych intencyi nie pojmowali i chcieli mu zaszkodzić w opinii ogółu. Zjadliwość wrogów kardynała objawiła się szczególnie przy sposobności jego podróży do Rzymu, podczas obchodu jubileuszu biskupstwa Ojca św. Rozpuszczono wówczas o ks. metropolicie bezpodstawne pogłoski, że dąży do zlatynizowania Kościoła greckiego, że ma zamiar układać się z Papieżem o zaprowadzenie celibatu, a moskalofilski *Hałyczanin* mszcząc się za to, że metropolita zakazywał go prenumerować księżom, posądził go niecnie o nadużycie powierzonego funduszu dla wdów i sierót. Chociaż, jak się potem okazało, wszystkie te pogłoski były zupełnie bezpodstawne, wynikły z nich dla śp. Sylwestra przykrości, które obok jego świetnych zasług, historya zanotuje jako odstraszający przykład, do jakiego stopnia może się posunąć niewdzięczność i zaślepienie ludzkie. Kiedy ks. metropolita w powrocie z Rzymu do kraju wysiadł z wagonu na stacyi we Wiedniu, kilku młodych ruskich Herostratów z partyi moskalofilskiej obrzuciło go zgniłemi jajami. Ale despekt ten dodał tylko śp. kardynałowi pewnego uroku męczeńskiego i zwiększył dlań sympatye u wszystkich szlachetnie myślących.

Kościelne rządzenie śp. Sylwestra Sembratowicza uświetniło kilka uroczystych obchodów mianowicie 1000 letni obchód śmierci apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego w r. 1885, w r. 1888 obchód 900 letniej rocznicy chrztu Rusi, a w końcu pełen blasku obchód 300 letniej rocznicy Unii Kościoła ruskiego ze stolicą rzymską, w r. 1896. Ta ostatnia uroczystość była niejako punktem kulminacyjnym sławy śp. metropolity Sylwestra Sembratowicza. Równocześnie bowiem, kiedy idea Unii święciła swój tryumf, spotkało najzaszczytniejsze odznaczenie jego, najżarliwszego reprezentanta tej idei. Oto Ojciec św., który już poprzednio w roku 1894 nadał metropolicie Sylwestrowi godność hrabiego rzymskiego, zamianował go dnia 29 listopada kardynałem rzymskiego Kościoła. Odznaczenie to było nietylko dowodem wysokiego zaufania i miłości Ojca św. do osoby śp. metropolity, lecz równocześnie i objawem jego szczerej łaski i życzliwości dla ruskiego narodu, niejako nagrodą dla Rusinów za wytrwałe trzymanie się Unii z św. kościołem katolickim.

Świetny blask kardynalskiej purpury olśnił całą rusko katolicką prowincyę, a jej wierni na wieść o powrocie kardynała-metropolity z Rzymu pospieszyli dnia 12 grudnia do stołecznego grodu, aby tu razem z przedstawicielami całego kraju, którzy zebrali się tam bez różnicy wyznania i narodowości, powitać uroczyście wjeżdżającego do stolicy swego arcypasterza. Za to odznaczenie zaś cała Ruś galicyjska dała wyraz swej wdzięczności wysyłając dwie deputacye dziękczynne jedną do rzymu, a drugą do cesarza Franciszka Józefa I, za którego wstawiennictwem nastąpiło to odznaczenie i który nowemu kardynałowi włożył odznaki kardynalskie w Wiedniu dnia 7. grudnia 1895.

Był to w dziejach Kościoła ruskiego trzeci kardynał: pierwszym był metropolita kijowski Izydor, mianowany kardynałem w r. 1439, drugim metropolita halicki Lewicki, mianowany kardynałem w r. 1856.

Z ostatnich lat życia ś. p. kardynała wspomnieć należy jeszcze o zwołanym przezeń wiecu księży w gmachu św. Jura. Zadaniem tego wiecu było zastanowić się nad tem, czy i jak księża ruscy mają wpływać na życie polityczne narodu. Kilka miesięcy przedtem utworzył we Lwowie p. Barwiński związek polityczny ruski, t. zw. „Sojusz rusko-katolicki". Księża nie garnęli się do tego „Sojuszu", chociaż ks. metropolita, udzielając mu swego błogosławieństwa, tem samem wyróżnił go z pośród innych stronnictw. Przypuszczając, że nie hasła, ale osoby założycieli „Sojuszu" nie wzbudzają zaufania u kleru, postanowił ks. metropolita spróbować, czy nie da się usunąć wszelkich różnic politycznych między księżmi, gdyż był zdania, że dobry ksiądz nie może należeć do tej lub owej partyi i mimo to pozostać dobrym księdzem, lecz jeżeli chce brać udział w życiu politycznem, to tylko w myśl zasad katolickich, które wykluczają absolutnie pewne kierunki polityki. Przedłożył więc zebranym księżom kilka punktów, zawierających nie program, ale rodzaj vademecum dla księży w sprawach politycznych.

Wiec ów — jak wiadomo — spełzł na niczem, gdyż wśród księży objawiło się zbyt wiele sprzecznych zdań, aby je można było zharmonizować, i wiec sprawił swojemu inicyatorowi tylko przykrości. Ale już sam fakt, że książę Kościoła powołał swoich podwładnych do debaty nad tak ważnemi i zawiłemi kwestyami, pozwalając im otwarcie wyjawiać swoje zapatrywania, świadczy o tem, że umysł zmarłego kardynała ogarniał szerokie horyzonty życia społecznego i roztrząsał wielkie i śmiałe plany.

Taka była działalność ks. kardynała Sembratowicza na stanowisku metropolity halickiego. Lecz i jako człowiek pozostanie śp. kardynał Sembratowicz na długo w pamięci tych, którzy go znali lub mieli sposobność wejść z nim w bliższą styczność. Cechowała go wielka szczerość, swoboda w obejściu bez żadnego śladu dyplomacyi, co mu robiło wielu wrogów, ale też zjednało wielu gorących przyjaciół. Wyniosła jego postać miała w swej powadze i namaszczeniu kapłańskiem coś patryarchalnego, co wzbudzało podziw i uwielbienie szczególnie u prostego ludu ruskiego, który nieraz z dalekich stron Galicyi przybywał, aby ujrzeć swego kochanego władykę w majestatycznym stroju kardynalskim, błogosławiącego w niedzielę z ganku swego pałacu zgromadzonym pobożnym. Mimo wysokich godności, których dostąpił, nie drożył się nigdy ze swoją osobą, nie odmówił najbiedniejszemu swojemu krewnemu, gdy go prosił np. o danie ślubu lub chrztu, lecz przyjeżdżał osobiście, i niemałą jest liczba pobłogosławionych przezeń stadeł małżeńskich. Żołnierzy, którzy trzymali przed jego pałacem wartę od czasu jak został kardynałem, zapraszał co roku na święcone. Dla wdów i sierot po swoich krewnych wyznaczał stałe pensye, pomagał radą i protekcyą swoją gdzie tylko mógł i dużo było tych, którzy korzystali z jego dobroci, zwłaszcza jeśli zważymy, że prawie wszystkie rodziny księży na Rusi są z sobą spokrewnione. Szczególnie zaś lubiał śp. metropolita dzieci, i gdy doń przybywały z rodzicami swemi, ośmielał je ku sobie, pieścił i wyładowywał im kieszenie owocami, które sam zrywał w swoim ogrodzie. Wogóle chętnie widział około siebie gwar, ruch, zabawę i wesołe twarze, a kiedy dla odpoczynku wyjeżdżał do swoich dóbr do Uniowa lub Podlutego, spraszał do siebie mnóstwo gości i sam urządzał dla nich zabawy i wycieczki.

Ale szczególną cechą śp. kardynała była jego ruchliwość i pracowitość. Jeżeli nie pracował w zakresie duchownym, wymyślał sam dla siebie rozmaite prace, czy to fizyczne, czy umysłowe. I tak jeszcze za czasów swoich studyów w Rzymie zajmował się gorliwie naukami przyrodniczemi, lubiał łowić motyle, owady i zbierać rośliny. Szczególnego zamiłowania nabrał do ogrodnictwa. W dobrach swoich w Podlutem sam zasadzał szczepy i drzewka owocowe i sam brał się do rydla i motyki, a nawet rąbał drzewo. We Lwowie codzień popołudniu wychodził do ogrodu metropolitalnego, aby, jak mówił żartobliwie, „używać swego Sokoła", i tu karmił swoje oswojone zwierzęta, zrywał kwiaty, owoce, lub grał w kręgle ze swoimi gośćmi. Nauczywszy się sztuki fotografowania, brał ze sobą na wszystkie swoje wizytacye aparat fotograficzny i nagromadził u siebie wielki zbiór fotografii widoków okolic, w których bawił, cerkwi, które poświęcał, par młodych, które żenił. Działalność jego prywatna dobroczynnie wpłynęła na rozwój dóbr metropolitalnych, któremi zawiadował. W Podlutem wystawiono według jego planu na skale w prześlicznem położeniu wspaniały pałacyk z drzewa limbowego, który oglądany bywa jako osobliwość. Robotników, którzy pałac budowali, śp. metropolita sam doglądał i nieraz po pracy sam dla nich jadło przynosił. Urządzenie wewnętrzne owego pałacu, mianowicie umeblowanie jest również całe z limby. Wskutek inicyatywy metropolity miejscowa ludność zajęła się wyrabianiem mebli i sprzętów ozdobnych z tego rzadkiego drzewa w stylu ruskim, który to przemysł znajduje się tam obecnie w kwitnącym stanie.

Jeszcze, kiedy był kapelanem klasztoru Bazylianek w Słowicie, podczas jednej z podróży w interesach tego klasztoru śp. metropolita Sembratowicz przeziębił się mocno i dostał zapalenia kiszek, a od tego czasu był wciąż chorym na żołądek. Mimo to nadzwyczaj silna konstytucya i wstrzemięźliwość utrzymywały go długo przy życiu, nie przeszkodziły jednak rozwinięciu się groźnej choroby, która go o śmierć przyprawiła. Podczas wizytacyi dyecezyalnej w Brzeżanach przed 2 laty kardynał przeziębił się znowu i od tego czasu zaczął mocno na zdrowiu szwankować. Wreszcie wystąpiła u niego straszna choroba, rak, którą we wrześniu r. z. lekarze usiłowali przerwać operacyą. Ale operacya nie usunęła zarodka choroby, wróciła ona wkrótce i powaliła kardynała na łoże boleści. Do ostatka usiłował chory nie poddawać się chorobie i zajmował się, póki mógł, sprawami dyecezyi. Pacyenta podtrzymywał jak mógł przy życiu dr. Renoki. Ale wysiłki te wreszcie ustały. Choremu było coraz gorzej, a od trzech dni rozpoczęło się konanie. W środę w południe stracił kardynał władzę mowy, gdyż choroba sparaliżowała wiązadła głosowe w krtani. Stan jego był nawpół przytomny, senny. Wczoraj w południe wydobywało się z piersi kardynała już tylko głuche rzężenie. Około kwadrans na czwartą chory począł coraz wolniej i słabiej oddychać. U łoża jego zgromadziła się natychmiast kapituła ze świecami i rozpoczęły się modły za konających. Chory zdawał się mieć świadomość tego, co się naokoło niego dzieje, bo chociaż głosu z siebie wydać nie mógł, ale poruszał ustami, jakby się także modlił. Wreszcie o godz. 3 min. 50 westchnął ciężko po raz ostatni i skonał.

* * *

O godzinie 4-tej obmyto martwe ciało, twarz obwiązano białą chustką i ubrano zmarłego w strój kardynalski i pontyfikalne szaty biskupie. Kancelarya konsystoryalna rozesłała zaraz mnóstwo telegramów z zawiadomieniem o śmierci kardynała. Na pałacu metropolitalnym i na cerkwi św. Jura pojawiły się flagi żałobne, za chwilę flagi pojawiły się także na budynku gr. kat. seminaryum, ratuszu, gmachu sejmowym, w oknach wszystkich ruskich towarzystw, w Narodnym domu i t. d. O godzinie 6-tej odezwały się we wszystkich lwowskich kościołach i cerkwiach dzwony, a około godziny 7-mej wieczorem, odbyła się nadzwyczajna sesya kapituły, która musi się odbyć według prawa kościelnego zaraz po zgonie biskupa w celu wybrania generalnego wikarego, mającego zarządzać dyecezyą aż do instalacyi nowego biskupa. Ponieważ na posiedzeniu nie było wszystkich kanoników, nie powzięto żadnych stanowczych uchwał.

Tymczasem w pokoju zmarłego ukończono ubieranie i złożono ciało do czarnej metalowej, bardzo ozdobnej trumny, którą następnie czterech służących w asystencyi dwóch księży śpiewających psalmy żałobne, zniosło nadół do kapliczki domowej. Tam ją ustawiono na trzystopniowym purpurowem suknem obitym katafalku, otoczonym świecami i kwiatami. Twarz zmarłego nie zmieniła się wcale, usta tylko posiniały, w wychudłych rękach tkwi czarny krzyżyk, na głowie zaś piuska kardynalska. Trumnę nakryto szklanem wiekiem, u głowy ustawiono krzyż, u nóg zaś dwa klęczniki, u których modliło się przez całą noc po dwu uczniów szkoły dyakowskiej. O godzinie 8 wieczorem odprawił ks. mitrat Bielecki, w asystencyi ks. mitrata Turkiewicza i kanoników Pakiża, Baczyńskiego i Pietrusiewicza, modły żałobne, t. zw. „parastas."

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek rano. W niedzielę po południu zwłoki kardynała, niezabalsamowane — gdyż taka była ostatnia wola zmarłego — zostaną przeniesione do cerkwi św. Jura, a w poniedziałek rozpoczną już o godz. 6 rano nabożeństwa, poczem nastąpi eksportacya. Miejsce, na którem śp. kardynał ma spocząć, nie jest jeszcze oznaczonem i zależy od władzy sanitarnej, która ma orzec, czy zwłoki mogą być pochowane w krypcie

cerkwi św. Jura. Na pogrzeb przyjedzie najprawdopodobniej któryś z arcyksiążąt, jako zastępca cesarza, albo hr. Paar nuncyusz wiedeński i naturalnie wszyscy biskupi galicyjscy, udział weźmie także lwowski garnizon.

Z najbliższych krewnych pozostawił śp. kardynał siostrę Teklę i siostrzenicę z kilkorgiem dzieci, a nadto wiele dalszych krewnych.

Do wieczora nadeszły dwa telegramy kondolencyjne, od hr. Thuna i biskupa Czechowicza. Telegram hr. Thuna brzmi: „Wien 3 August. Bitte den Ausdruck meiner aufrichtigsten und wärmsten Theilnahme aus Anlass des Ablebens seiner Eminenz des Cardinal-Erzbischofs Sembratowicz entgegenzunehmen“. (Proszę przyjąć wyrazy rzetelnego i szczerego współczucia z powodu śmierci Jego Em. kardynała-arcybiskupa Sembratowicza. — Telegram od biskupa Czechowicza brzmi: „Z powodu tiałkoj straty, kotra nas wsich dotknuła, peresyłaju wyrażenia hłuboko odczutoho żalu i współczutia dla wysoko prepodobnoj kapituły — Czechowycz“.

Książę biskup krakowski Puzyna nadesłał taki telegram: „Najprzewielebniejsza kapituła raczy przyjąć wyrazy najżywszego współczucia z powodu zgonu Eminencyi. Na pogrzeb przyjadę. Książę biskup krakowski“.

Od ks. biskupa Łukasza Soleckiego z Przemyśla nadszedł następujący telegram: „Najgłębszą i najszczerszą kondolencyę wyrażam najprzewielebniejszej kapitule w naszym wspólnym smutku“.

Namiestnik hr. Piniński przysłał z Wiednia na ręce ks. mitrata Bieleckiego, jako zawiadowcy kapituły następujący telegram: „Raczy Wasza Przewielebność jako zastępca kapituły metropolitalnej przyjąć z powodu zgonu Jego Eminencyi ks. kardynała Sembratowicza, moje głęboko odczute współczucie“.

Nadeszły również telegramy od dyrektora poczt p. Seferowicza i od kleru dyecezyi brzeżańskiej podpisany przez ks. Kordubę.

Dziś o godzinie 8 i 11-ej rano odprawiano ponownie parastas. Ostatni parastas odbędzie się o godz. 7 wieczór. W międzyczasie czytają księża ewangelię a chór dyakowski śpiewa psałterz.

Program pogrzebu jest następujący: w poniedziałek o 5-ej rano nabożeństwo pośmiertne, o godz. 8-ej będzie miał mszę arcybiskup Issakowicz, o godz. 9-ej któryś z książąt kościoła łacińskiego, o 10-ej ruska msza śpiewana, potem mowę pogrzebową wygłosi ks. kan. Baczyński lub ks. kan. Piórko. Następnie odbędzie się pokropienie zwłok przez ks. arcybiskupa ormiańskiego, ks. biskupa łacińskiego, potem zaś ruski obrzęd pogrzebowy t. zw. „poślidnoje ciłowanie“. Jeżeli zmarły będzie pochowany w krypcie św. Jura, to prawdopodobnie nie będzie wcale procesyi żałobnej.

Testamentu zmarłego jeszcze nie otworzono. Podobno zapisał oprócz pewnej kwoty dla najbliższej niezaopatrzonej rodziny cały swój majątek na cele dobroczynne, między innemi dużą sumę na bursy ruskie w lwowskiej dyecezyi.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 sierpnia.

W sferach politycznych zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy utrwala się przekonanie, że zanosi się na bardzo doniosłe wypadki w Austryi i to już w najbliższym czasie. Utwierdzają w tem mniemaniu zwłaszcza częste podróże prezesa gabinetu węgierskiego Banffy'ego do Wiednia i konferencye jego z hr. Thunem, tudzież konferencye hr. Thuna z szefami rządów krajowych i z przywódcami stronnictw parlamentarnych. Onegdaj miał hr. Thun długą naradę z namiestnikiem Galicyi hr. Pinińskim, wczoraj z namiestnikiem Morawy, a także namiestnicy wszystkich innych prowincyi austryackich wezwani zostali do Wiednia na konferencyę. Oczywiście narady te prowadzone są w jak największej tajemnicy i żaden ich szczegół nie przedostaje się do wiadomości publicznej, a to, co się przedostaje, polega tylko na domysłach. Atoli skonstatować można dziwną zgodność tych domysłów, wszystkie bowiem przepowiadają, że rząd przygotowuje zmianę konstytucyi Austryi na podstawie dekretu cesarskiego. Tę ewentualność omawiał onegdaj przywódca niemieckiego stronnictwa ludowego dr. Steinwender na zgromadzeniu wyborczem w Möllbrücken w Styryi. Przewiduje on dwie alternatywy: albo rząd narzuci Austryi nową konstytucyę w tej formie, iż Sejmy wybierać będą delegacyę do rady państwa, albo też zaprowadzi w całem państwie powszechne prawo głosowania. I w jednym i w drugim wypadku nie mają Niemcy, zdaniem Steinwendera, powodu do obawiania się o swój los. Jeżeli bowiem restytuowane zostanie prawo Sejmów wysyłania posłów do Rady państwa, w takim razie te Sejmy, w których Niemcy mają przewagę, t. j. styryjski, dolnoaustryacki, szląski i karyntyjski nie będą wykonywały tego prawa, zatem rada państwa będzie niezupełną. Jeżeli zaś nastanie powszechne prawo głosowania, wówczas stracą wprawdzie Niemcy dużo mandatów na rzecz Czechów, socyalistów i katolików, ale w każdym razie będą jeszcze dosyć silni, ażeby uniemożliwić wszelkie rządy.

Tak zapatruje się dr. Steinwender na sytuacyę. O wiele wyraźniejszy zarys przyszłego ułożenia się stosunków państwowych podają pisma węgierskie. *Egyetertes*, uchodzący za organ półurzędowy, pisze, że obaj prezesi gabinetów będą tymi dniami na audyencyi u Cesarza i przedłożą mu wyczerpujące sprawozdanie o sytuacyi. Hr. Thun zażąda przytem upoważnienia do zmiany konstytucyi austryackiej na podstawie §. 14. Zmiana ta polegać będzie przedewszystkiem na rozszerzeniu kompetencyi Sejmów, których jurysdykcyi przekazane zostaną wszystkie sprawy językowe i narodowościowe. Oczywiście Sejmy wybierać będą delegacye do Rady państwa. Jeżeli Cesarz zgodzi się na ten projekt, w takim razie jeszcze w tym miesiącu zebrałyby się Sejmy celem załatwienia ważnych spraw bieżących i wyboru tych delegacyi, nowa zaś Rada państwa zebrałaby się z końcem października i zajęła się przedewszystkiem odnowieniem ugody z Węgrami. — *Magyar Orszagh* donosi, że po onegdajszej audyencyi d-ra Kaizla u Cesarza w Ischlu zaniechali hr. Thun i dr. Kaizl pierwotnego zamiaru udania się do Pesztu, natomiast br. Banffy pojedzie dziś do Wiednia, konferować będzie z hr. Thunem i p. Kallayem, poczem wszyscy trzej udadzą się na dwór cesarski do Ischlu. Dziennik ten przepowiada, że już w najbliższy poniedziałek (!) spodziewać się można ważnej niespodzianki, a będzie nią rozwiązanie obecnego parlamentu austryackiego i zwołanie nowego, opartego na zupełnie innych podstawach. Zmiana stosunków w Austryi dokonaną zostanie naturalnie w porozumieniu z rządem węgierskim, gdyż rząd austryacki musi mieć gwarancyę, że Węgry przystaną na ugodę, uchwaloną przez nowy parlament austryacki. Nowa konstytucya weszłaby w życie w Austryi we wrześniu lub październiku, tak, że przedłożenia ugodowe mogłyby być załatwione jeszcze w tym roku.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy te wszystkie pogłoski, jakkolwiek nie chcemy przez to zanotowanie dodać tym pogłoskom jakiejkolwiek wartości. Samo zaś istnienie tych pogłosek świadczy, że już wszystkim przejadły się te próby z dotychczasowym parlamentem, jakie robiono w ciągu tego i zeszłego roku. Warto przytem charakterystyczny zanotować szczegół, a to, że lubo takie pogłoski istnieją i lubo powtarzane są we wszystkich pismach w Austryi wychodzących, to nie spotkaliśmy się dotąd ani z jednym artykułem, w którym wypowiedzianoby żal za istniejącą ordynacyą parlamentu wiedeńskiego i za tym parlamentem. Dziwna więc to instytucya: tyle lat istniała i nie zdobyła sobie wcale sympatyi u ludności.

Sytuacya. — Bismark a Austrya.

Piszą nam z Wiednia 4 sierpnia:

Minister skarbu dr. Kaizl wczoraj w Ischlu był na posłuchaniu u Cesarza. P. Kaizl wyjechał wprawdzie do Ischlu celem inspekcyi sławnych salin w tem mieście, w Kaltstadzie i w Ebensee, a tylko, według przepisów służby, zawitawszy do miejscowości, w której przebywa Monarcha, przedstawił się Najj. Panu, co nie wyklucza wcale, że przy tej sposobności Cesarz dotknął także spraw bieżących. W jakim to uczynił duchu? Łatwo się domyśleć. Cesarz gorąco pragnie odnowienia ugody handlowej z Węgrami i załatwienia zatargu niemiecko-czeskiego. Wiedzą o tem nietylko ministrowie, ale wszyscy wybitni posłowie, którzy w ciągu ostatniego roku mieli zaszczyt wysłuchać napomnień Cesarza. Owe dwie palące kwestye ściśle się skomplikowały. Rozwiązanie zatargu niemiecko-czeskiego w drodze pokojowej ma ułatwić parlamentarne odnowienie ugody z Węgrami. Z drugiej strony rząd austryacki pragnie uzyskać od Węgrów dłuższe prowizoryum, aby tem cierpliwiej mógł rozwiązywać węzeł sporu niemiecko-czeskiego. Według ostatnich doniesień, temi dniami przybędzie tu baron Banffy na ponowne konferencye z ministrami austryackimi. Odbędą się one prawdopodobnie przy udziale hr. Gołuchowskiego i Kallaya, który w ostatnich czasach występował w roli pośrednika, jak się zdaje, z sukcesem. Według konstytucyi austryacko-węgierskiej, nie wolno rządowi wspólnemu mięszać się do wewnętrznych spraw ani jednej ani drugiej połowy monarchii. Ale utrzymanie unii handlowej i cłowej jest tak wyraźnie wspólną sprawą monarchii, że z natury rzeczy rząd wspólny nietylko jest uprawniony, ale nawet zobowiązany dołożyć wszelkich starań, aby ta unia została zachowana.

Na odwrót w tej chwili nic nie słychać o nowych usiłowaniach, zmierzających do załatwienia sporu niemiecko czeskiego. Świeżo tę kwestyę usiłował skomplikować i zaostrzyć wiceprezydent Izby poselskiej Słoweniec Ferjanczyc, wygłaszając na zjeździe nauczycielskim w Lublanie, że równocześnie z kwestyą niemiecko-czeską powinny być załatwione dezyderata Słoweńców, Chorwatów i.... Rusinów. Bardzo słusznie *Fremdenblatt* z powodu tej mówki zauważa, że „nie można było wynaleść mniej stosownej chwili do odwołania się w taki sposób do większości słowiańskiej, jak dzisiejsza“. Także *Vaterland*, który się systematycznie opiekuje interesami Słoweńców, gani dziś występ p. Ferjanczyca. Rzeczywiście ludek Słoweńców w ostatnich 20 latach zdobył tak znaczne ustępstwa, że mógłby chwilowo odpocząć na wawrzynach, a zwłaszcza nie powinien teraz swemi pretensyami utrudniać złagodzenia zatargu niemiecko-czeskiego. Najmniej zaś Słoweńcom, którzy wszystkie swe zdobycze zawdzięczają parlamentarnemu poparciu Polaków, przystoi podnosić przeciwko nam kwestyę — rusińską! Zamknięcie, względnie rozwiązanie parlamentu z natury rzeczy przynosi większą szkodę większości parlamentarnej, która posiada prawo wpływania na decyzye rządu, niż mniejszości, która i tak nie może wywierać pozytywnego wpływu na kierunek polityki rządowej. Dlatego przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych leży przedewszystkiem w interesie większości. A znowu z pomiędzy różnych frakcyj większości największy w przywróceniu prawidłowej pracy parlamentarnej interes ma Koło polskie, bo Polacy, dzięki swej wytrawnej polityce po r. 1867, zdobyli w parlamencie najpoważniejszą pozycyę, której nie możemy teraz zrzekać się w imię mglistej teoryi wzajemności słowiańskiej. Te dzienniki polskie, które utwierdzają Czechów w oporze i uporze, zarówno szkodzą interesowi Polaków, jak samych Czechów. Mądra polityka wymaga dziś ścisłego zlokalizowania zatargu niemiecko-czeskiego. Może zaś właśnie chwila teraźniejsza byłaby najstosowniejszą, aby który wybitny mąż stanu polski podjął się uczciwego p o ś r e d n i c t w a i, nie identyfikując się ani z pretensyami czeskiemi, ani z niemieckiemi, w imię wspólnego interesu przywrócenia systemu parlamentarnego, nakłaniał obie strony do ugody.

Naczelnik niemieckiego stronnictwa narodowego prof. Steinwender w mowie, wygłoszonej tymi dniami na zebraniu wyborczem w Karyntyi, oświadczył: „Niemcy wyrzekli się stanowczo zamiaru opanowania całej Austryi. W tem właśnie różnimy się od dawnego stronnictwa centralistycznego. Chcemy tylko spokoju na własnym gruncie. Niech Czesi w czeskich okręgach urządzą się, jak im się podoba. Nie chcemy być żandarmami dla innych narodowości. Co na tem skorzystali Niemcy, że jako urzędnicy przenosili się do Węgier! Ściągnęli tylko na siebie nienawiść...“ Na takiej podstawie porozumienie jest zupełnie możliwe.

Sławny pisarz francuski zauważył, że najmniej znamy dzieje współczesne! Stwierdzają ten aforyzm *Narodni Listy* w swych wywodach o stosunku Bismarka do Austryi. Bismark w niczem nie wspierał Niemców austryackich i nie przeszkadzał wcale ustępstwom dla innych narodowości, zwłaszcza dla Czechów. W r. 1871 nietylko ks. Bismark nie broił przeciwko zamysłom hr. Hohenwarta, jak twierdzą *Narodni Listy*, lecz przeciwnie gniewał się, że cesarz Wilhelm w Gasteinie odradzał Cesarzowi Franciszkowi Józefowi od eksperymentu Hohenwarta. W Salcburgu, żegnając się z hr. Hohenwarten, ks. Bismark powiedział mu: „A więc bonne chance!“ To wszystko są rzeczy, skonstatowane dokumentarnie w pamiętnikach hr. Beusta. Równocześnie z zawarciem sojuszu niemiecko-austryackiego w jesieni r. 1879 nastał gabinet hr. Taaffego, którego głównem zadaniem było zadowolić Czechów. I znowu Bismark nietylko nie przeszkadzał, lecz nawet w sejmie niemieckim publicznie gromił opozycyę niemiecko-centralistyczną Herbsta („Herbstzeitlose“) itd. Słowem, Bismark wobec wewnętrznych zatargów austryackich zachował się neutralnie, a nawet często nieprzychylnie dla stronnictwa niemiecko-centralistycznego. Tego faktu niepodobna negować. Pesymista mógłby się domyśleć, że ks. Bismark życzył sobie popchnięcia Niemców austryackich w rozpaczliwą opozycyę i zwątpienie o Austryi. Tak szwedzki pełnomocnik Salvius na kongresie w Osnabrücku radził „aby w Austryi zachowano autonomię jako małą mysz, która powoli podgryzie korzenie, aż drzewo runie“. Wtedy chodziło o autonomię protestantów. Nie byłoby jednak rzeczą bardzo dziwną, gdyby przeświadczony centralista, jak Bismark, był spodziewał się, że Austro-Węgry, rozłożone na szereg luźnie tylko związanych królestw na sposób średniowieczny, łatwiej staną się dla sąsiadów wygodnym łupem, niż Austrya o sprężystej, centralnej władzy i jednolitej konstytucyi! Przecież także przyjaciele rosyjscy zalecają Austryi skrajny federalizm, o którym w zastosowaniu do Rosyi słyszeć nie chcą!

Echa z wód.

Korczyn, 2 sierpnia.

Niespełna trzy godziny jazdy koleją a pół godziny wózkiem wystarcza, aby się dostać ze Lwowa do Korczyna. Droga koleją ze Lwowa do Stryja nie przedstawia dla oka i duszy wielkiego interesu. Ale począwszy od Lubieniec, tj. drugiej stacyi za Stryjem, roztacza się przed patrzącym w kierunku jazdy przepyszne półkole wyniosłości karpackiego podgórza. W miarę zbliżania się do tego półkola zdaje się co raz to wyraźniej, że tam, gdzie pędzi ten pociąg, znajduje się jakaś ściana, poza którą świat się już kończy. Rozsiane zrazu z daleka wzgórza, zbliżają się szybko do pociągu po obu stronach toru, tworząc szyję coraz to węższą i wyższą. Wreszcie pociąg przebiegłszy przez most na rzece Stryju, wsuwa się między dwa złomy skał, wznoszących się stromo tuż po obu stronach toru. Skały te rosną, zasłaniają sobą światła co raz to więcej, aż wreszcie zeszedłszy się ze sobą gdzieś ponad dachami wagonów, tworzą tunel. Przez chwilę panuje ciemność, ale wnet światło znowu przychodzi z góry, skały po obu stronach toru maleją i niebawem przed okiem podróżnego roztacza się wspaniała dolina, zamknięta dokoła ścianą gór tylko że znacznie już wyższą od tej, która została przebyta.

Tuż przy samym wjeździe do tej doliny, znajduje się stacya kolei i wieś Synowódzko o sześć kilometrów od Synowódzka, po drugiej stronie doliny, leży tuż nad Stryjem wieś Korczyn. Wieś sama nie ma w sobie nic osobliwszego prócz tego, że mieszkańcy jej są przeważnie szlachtą ruską, a co drugi chłop może się wykazać „abszytem“ wojskowym, gdzie przed nazwiskiem jego właściciela umieszczone jest szumne „Ritter von“. Główną zaletą Korczyna ściągającą doń gości na porę wakacyi, jest jego położenie. Bliskość Lwowa, charakter okolicy czysto górski, wartko płynąca i duża rzeka, obfitość pięknych widoków, a wreszcie bardzo korzystne warunki klimatyczne, czynią zeń miejsce, jakby stworzone na letni pobyt Lwowian. To też od długiego szeregu lat stanowi Korczyn w lecie punkt zborny dla kilkudziesięciu osób ze Lwowa.

Nie wielka ta ich gromadka, ale może dla tego właśnie, że nie wielka, lepiej im tu, niż liczniej zebranym po innych galicyjskich tzw. stacyach klimatycznych. Tryb życia letników korczyńskich, cechuje przedewszystkiem swoboda, nie krępowana ani zwykłym gdzieindziej przymusem *in puncto* toalet, ani wyrafinowanym rytuałem towarzyskich stosunków. Kto chce i kiedy chce, może czas spędzać razem ze wszystkimi, kto nie, ten może zostać sobie na uboczu. Jedni kąpią się, drudzy grają w kręgle, trzeci czytają, a inni przechadzają się po dużym sadzie, położonym tuż nad rzeką, a zastępującym tutaj deptak i park kąpielowy. Oryginalnie przedstawia się ten sad w poobiednich godzinach. W cieniu drzew rozrzucone są w rozmaitych miejscach duże gurtowe krzesła, a na nich leżą na pół drzemiąc, a na pół czytając letnicy rozmaitego wieku i płci.

Ale najprzyjemniej patrzeć na tę „osadę korczyńską“ gdy ona się gromadzi dla wspólnej zabawy. Dzieje się to po kilka razy na dzień, bądź dla przechadzki, bądź dla rozmowy lub śpiewu, a czasem nawet dla tańców. Ponieważ wszyscy znają się dobrze między sobą, więc rozmowy nikt nie potrzebuje sztucznie nawiązywać, bo jest ona zazwyczaj dalszym ciągiem poprzedniej. Tych ludzi zdających sobie dobrze sprawy z tego, że tu trzeba się bawić i używać swobody, łączy to przeświadczenie tak silnie, że zgromadzeni razem czynią wrażenie zżytej ze sobą i kochającej się rodziny. Każdy spacer a nawet każda dłuższa wycieczka jest też jakby jedną eksplozyą nadmiaru sił i humoru. Śpiewom, śmiechom, bieganinie, nie ma końca, a wszystko to dzieje się tak jakoś naturalnie i szczerze, że nawet osoby starsze dają się porywać ogólnemu prądowi i bawią się razem z dziećmi jak dzieci. Warto się np. było przypatrzeć osadzie korczyńskiej ubiegłej niedzieli, gdy się zgromadziła na tańce. Muzyka wiejska która przygrywała do tańca, była wprost okropna. Ale zgodność i harmonię tonów zastępywała zupełna zgodność i harmonia życzeń i ochoty. To też bawiono się znakomicie i z takim zapałem, jakiegoby próżno szukać na naszych lwowskich balach publicznych. Zachciało im się np. tańczyć lansyera, ale wiejscy muzykanci nie umieli zagrać. Poradzono sobie w ten sposób, że sami tańczący śpiewali sobie do tańca.

Nic więc dziwnego, że członkowie „osady korczyńskiej“ obojga płci cenią te swoje stosunki towarzyskie i dbają o to, by ich kto nie naruszył. Wobec nowego nieznajomego przybysza zachowują się też tak, jak według legendy zachowują się dusze zmarłych w noc wigilijną wobec intruza ze świata żywych. Nie dowierzają mu, boją się, aby nie popsuł im ich zabawy. Ilekroć się przybliży, milknie wesoły śmiech i poważnieją ożywione twarze. Ale dzieje się to tylko dopóty, dopóki ten obcy nie objawi chęci i nie złoży dowodów, że chce i może brać udział w ich wesołości. Ale też gdy się to stanie, a taki *homo novus* wykaże się korzystnymi warunkami, pryskają natychmiast lody nieufności i z intruza robi się równy innym osadnik korczyński. Doprawdy, że warto przejść tę próbę, bo przeszedłszy ją, można się dowiedzieć, jak powinien używać wolnych chwil letnich ten, kto niebędąc chorym, chce naprawdę odetchnąć po całorocznych trudach.

Jedna tylko troska trapi tutejszych letników, a mianowicie, że — jak tu sobie opowiadają, właściciel Korczyna i Kruszelnicy tnie lasy na zabój, a lube tutejsze starostwo nie uważa za stosowne zmusić tego pana do uczciwej i ograniczonej ustawą eksploatacyi lasów.

Kronika teatralna.

Dramatem „Hanusia“ uzyskał Hauptmann prawo obywatelstwa na scenie polskiej; subtelna, tkliwa poezya tego utworu, zjednała mu odrazu serca naszej publiczności. Było tam wprawdzie w kilku scenach także owo jaskrawe przedstawianie nędzy i brudu, w którem Hauptmann w innych dziełach tak się lubuje i które je całe niemal zapełnia, ale najbardziej odsłoniła się w „Hanusi“ dziwna jakaś miękkość i łagodność tego poety. Ten sam pierwiastek tkwi w dramacie „Samotni“ przedstawionym tymi dniami w warszawskim Odeonie, ale nie objawia on się tu w tak jasnym i harmonijnym obrazku, jakim jest „Hanusia“, lecz w formie bardziej skomplikowanej. Mamy tu dramat rodzinny, rozgrywający się między niewielu osobami, któremu autor usiłował nadać szersze znaczenie przez to, że każe mu się rozgrywać na tle jakowejś walki dawnych tradycyjnych wyobrażeń z nowemi, mglistemi pojęciami, które pozostają równie mgliste dla słuchacza i czytelnika jak dla bohaterów sztuki. Oto treść tego utworu: Jan Vockerat jest synem ludzi zacnych, bogobojnych, aczkolwiek trochę filisterskich, o ciasnym widnokręgu umysłowym. Zrazu był przeznaczony na pastora, później wciągnięty w wir „modernizmu“, przerzucił się na pole nauk świeckich. Jednakże odstrychnąwszy się od dawnego otoczenia, nie zbliżył się sercem do nowych towarzyszy. Ci towarzysze, to ludzie szorstcy, twardzi, pełni szyderstwa dla wszystkich i dla wszystkiego, co uważają za przestarzałe.

Nie rozumieli oni Vockerata, który mając te same, co oni przekonania, jednakże z czcią i pietyzmem spoglądał na dawne tradycye i nie chciał nikogo zadrasnąć. Tę delikatność uczucia zwali oni połowicznością i słabością. Jednego z takich towarzyszy widzimy w osobie Brauna, malarza, który więcej gada, niż maluje. Jest to człowiek suchy, trochę cyniczny, pod względem inteligencyi, szlachetności i uczucia o całe niebo niższy od Vockerata. Tak tedy Vockerat osamotniał zupełnie, a osamotnieniu temu nie zaradziło także małżeństwo. Ożenił on się z prostoduszną dziewczyną, nie pojmującą jego potrzeb duchowych, stworzoną na dobrą żonę i matkę. Aby módz spokojnie pracować, osiadł na wsi pod Berlinem, nad uroczem jeziorem. Tu urodził mu się pierwszy syn, tu poznajemy też całą rodzinę i jej przyjaciół, zgromadzonych na chrzciny. Mimo tylu życzliwych mu osób, widzimy jak bardzo on jest samotnym. Żona go nie pojmuje, matka ubolewa, że nie do ludzi stworzony, przyjaciel Braun nie wierzy w jego zdolności... Smutne to, prawda, ale nie wystarczyłoby do akcyi dramatycznej, gdyby procesu psychologicznego nie zaostrzyła — studentka z Zurychu, 24-letnia panna Anna Mahr, osóbka, mająca być (według autora) nerwową, swobodną, pełną gracyi, stanowczą i silną. Osóbkę tę wprowadza autor nie bardzo zręcznie na scenę, ale ze studentką ceremonie zbyteczne. Odtąd zaczyna się przewrót w domu. Oboje „samotni“ — studentka i młody filozof — odczuli powinowactwo swoich dusz bardzo prędko. Młody małżonek zaniedbuje żonę dla towarzystwa panny Mahr, zaś młoda małżonka od pierwszej chwili przeczuwa niebezpieczeństwo; widocznie wierzy ona więcej w popęd krwi, aniżeli w niezłomne zasady „samotnych“ bojowników. I rzeczywiście proces psychologiczny rozwija się już dalej z nieubłaganą siłą i koniecznością. Chwila zamierzonego odjazdu Anny jest decydującą; spostrzegli oboje... że — niestety — samotni pozostać muszą nazawsze. Przychodzi do gwałtownej sceny pomiędzy matką i synem, który nie może pojąć, czego od niego chcą. To tylko duch jego pragnie ducha Anny — wszak to nie wiarołomstwo! Ostatecznie Anna postanawia wyjechać. Jan zaś po rozmowie z ojcem zdaje się odzyskiwać równowagę moralną, ale na to jedynie, aby ją za chwilę stopić w namiętnym pocałunku przy pożegnaniu z Anną i — gdy ją pociąg uniósł — rzucić się w nurty jeziora.

Utwór ten, trzymany cały w półtonach, pełen niedomówionych myśli i aluzyi, jest bardzo trudnym do grania. Ogromnie wiele wymaga on zarówno od reżyseryi, jak i od każdego z artystów, jak niemniej od publiczności, która musi mieć dobrą wolę wnikania w intencye autora, odczuwania wszystkich subtelności i dostrajania się do zmiennych nastrojów. Nie jest to bowiem jedna z owych sztuk bijących tak silnem tętnem dramatycznem że porywają audytoryum, że nawet słabe przedstawienie nie może całkiem udaremnić ich siły sugestyjnej. Utwór ten przedstawiony nie w sposób pierwszorzędny, prawie zawsze zdziwi lub znudzi słuchacza, który nie będzie pojmował, dlaczego on tym, którzy go znają z czytania, tak się podoba. Tak też było w teatrze ogródkowym w Warszawie, gdzie wedle jednego z recenzentów, publiczność siedziała jak na tureckiem kazaniu.

Cicha królowa.

Tak nazywa dwór madrycki Maryę Krystynę, regentkę Hiszpanii, z powodu słodyczy jej charakteru i zamiłowania w spokoju i samotności. Jest to jeszcze młoda kobieta o smukłej figurze, ubrana zawsze z wielką prostotą. Lubi tylko kolory dyskretne, jak gris-perle, biały, czarny, malwowy i heliotropowy. Melancholia wieczna ocienia jej nieco zwiędłe oblicze. W przepysznych, czerwonawych włosach już bielą się srebrne niteczki.

Marya Krystyna odczuwa podobno doskonale, jak błędnem jest naczelne kierownictwo hiszpańskiej polityki i administracyi, a świadomość ta stała się może przyczyną, że zamyka się w swoich komnatach i unika o ile możności kontaktu z dworem i narodem. Ta samotność źle jednak oddziaływa na stosunek królowej-regentki do ludu. Marya Krystyna staje się niepopularną.

Króla i księżniczki wychowywano daleko od ludu, który oglądał ich tylko przy nadzwyczajnych uroczystościach, np. przy otwarciu kortezów. Resztę roku spędzali młodzi w wiejskiem ustroniu, a jedyną ich podróżą był tradycyjny wyjazd do kąpiel w San Sebastianie. Wychowanie księżniczek jest ascetyczno-klasztorne. Do niedawna jeszcze sypialnie ich były pozbawione źwierciadła, ale złośliwi mówią, że panienki ukrywały pod prześcieradłem lusterka. We wspaniałym Palacio de Oriente bale dworskie nie odbywają się nigdy. Od czasu do czasu gromadzi się kilkunastu dygnitarzy na obiedzie galowym, niekiedy urządza się koncert z udziałem bardzo szczupłego kółka zaproszonych gości, bardzo rzadko jakiś teatrzyk amatorski — nic więcej. Po za tem cisza grobowa. Najwięcej na tem cierpi piękna infantka Izabella, obdarzona żywym temperamentem i stęskniona za gwarem światowym. Królowa-regentka okazuje się jednak nieugiętą i sama nietylko wyrzekła się zabaw, lecz nawet sportu. Niegdyś uprawiała namiętnie konną jazdę, ale gdy razu pewnego koń jej się spłoszył, zaniechała zupełnie ulubionej rozrywki.

Marya Krystyna nie była nigdy tak popularną, jak Izabella II, a odkąd wybuchła wojna, antypatye przeciw dynastyi rosną z dnia na dzień, choć wina niepowodzeń spada chyba najmniej na głowę regentki, która spełnia ściśle zadanie konstytucyjnej królowej, panuje ale nie rządzi, i nigdy swych osobistych sympatyi i antypatyi nie rzuca na szalę. Nie ma ona na dworze swoim żadnej kamarylli, nie ma faworytów i dworaków. Ani matka, ani energiczna księżna d'Alba, ani przyjaciółka serdeczna księżna de Osuna, ani lekarz nadworny, ani spowiednik wpływu na nią nie mają. Jej doradcami są ci, których jej konstytucyjno-parlamentarny system za doradców przeznaczył, t. j. ministrowie, generałowie, słowem mężowie stanu. Naturalnie jedni jej są osobiście mniej sympatyczni, drudzy więcej, np. Sagasta, ale sympatye te na jej postanowienia polityczne nie wpływają nigdy.

Z izby sądowej.

Przemyśl 5 sierpnia.

(*Rozruchy socyalistyczne.*)

Wczoraj miał zeznawać jako świadek ajent policyi Tychowski, jednak jak poprzednio zaprzysiężeniu komisarza p. Benoit, tak i zaprzysiężeniu Tychowskiego sprzeciwili się obrońcy, opowiadając, że przed paru dniami Tychowski w obec kilku osób w szynku odgrażał się, iż jednego z oskarżonych musi do kryminału wpakować na kilka miesięcy. Trybunał jednak uchwalił zaprzysiądz Tychowskiego, który opowiedział, że zawezwany telefonicznie 27 stycznia do lokalu „Siły“, przybył z 6 ma żołnierzami, których ustawił pod oknami. Mówiono mu, że robotnicy bili komisarza. W Nawratilu stanowczo rozpoznaje tego, który rzucał krzesłem i skaleczył kaprala policyi Rodaka. Słysząc to osk. Nawratil, krzyknął, że Tychowski „łże bezczelnie“, za co go przewodniczący musiał przywołać do porządku.

Inni świadkowie zeznali mniej ważne szczegóły. Na tem zakończono postępowanie dowodowe. Dziś zaś po przemowach prokuratora i obrońców zapadł wyrok, skazujący Nawratila na 3 miesiące więzienia, obostrzonego postem co tydzień, a Kowalskiego na 14 dni więzienia. Reger i Szarzyński zostali uwolnieni od odpowiedzialności. Od oskarżenia reszty obwinionych prokurator sam odstąpił.

Kronika.

Lwów 5 sierpnia.

J. E. prezes Jaworski udał się wczoraj do Wiednia.

Namiestnik hr. Piniński przyjedzie do Lwowa w poniedziałek rano z Toblach w Tyrolu, by uczestniczyć w pogrzebie śp. kardynała Sembratowicza.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował substytuta notaryalnego w Kocmaniu Ludwika Adama Rupprechta, notaryuszem w Stanestie na Bukowinie.

Były minister dla Galicyi Dr. Rittner, został członkiem rady zawiadowczej kolei lwowsko-czerniowieckiej.

Z okazyi jubileuszu złożyli wczoraj ks. arcybiskupowi Isakowiczowi marszałek krajowy hr. Badeni i komenderujący feldmarszałek-porucznik Fiedler wizytę gratulacyjną.

† Edward Hamerski, radca szkolny i emerytowany profesor niemieckiego gimnazyum, zmarł wczoraj we Lwowie. Śp. Hamerski należał do osób bardzo w naszem mieście znanych, a popularność tę zawdzięczał głównie młodzieży gimnazyalnej, która pod jego światłym kierunkiem, kształciła się w tych szkołach średnich. Choć Niemiec rodem i wychowaniem, kochał on bardzo naszą młodzież szkolną, i zarówno jako profesor w gimnazyum Franciszka Józefa, jak później jako dyrektor gimnazyum niemieckiego odznaczał się rozumną surowością a gdzie zachodziła potrzeba, wyrozumiałością, cechującą wytrawnego pedagoga. — Zmarły był autorem pierwszych dobrych wypisów niemieckich, przeznaczonych dla polskich szkół średnich. — Cześć jego pamięci!

List do Sienkiewicza. Autor „Trylogii“, „Quo Vadis“ i „Krzyżaków“ cieszy się wśród naszego ludu nietylko wielką poczytnością, ale i gorącem, pełnem wdzięczności uznaniem. Oto na dowód tego podajemy nadesłany na ręce *Słowa* warszawskiego list do Sienkiewicza młodego kmiotka z pow. włoszczowskiego.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem synem ośmiomorgowego gospodarza, więc nie jestem w stanie pojechać i ucałować czcigodne rączki W. Pana. Najpierw dziękuję Bogu że raczył zlać tyle łask i darów na głowę W. Pana, następnie dziękuję W. Panu za te pisma, które napełniają serca nasze radością i rozweseleniem. Gdy weźmiemy naprzykład „Potop“ albo historyę o Danusi, która mnie wzięła za serce, bo się to stosuje do moich lat, i to mnie bardzo do podziękowania tego nakłoniło, to nie jakbyśmy czytali, ale jakbyśmy tam byli i widzieli wszystko, co się działo. Jakże możemy wydziękować W-mu Panu, czyż jesteśmy w stanie? Nigdy w życiu, bo nawet niegodzien jestem ucałować tej rączki, która nam tyle rozrywki i radości przy naszej pracy przynosi. Pojąć nie zdołamy daru, jaki od Pana Boga W. Pan posiada, więc Boże Mu dopomagaj jak najdłużej, bo to wszystko dla naszego dobra i oświaty naszej. Proszę W. Pana. aby raczył darować mi śmiałość moją i przyjąć to moje pismo, choć nie jest tak, jak się należy, ale na jakie mnie stać, takie ze szczerego srca posyłam.

Najniższy sługa *Paweł Kopyciak.*

Odznaczenie Polaka. Pierwszą nagrodę na tegorocznym konkursie malarskim w akademii Colorossiego w Paryżu, otrzymał p. Jan Olpiński, Lwowianin były uczeń akademii monachijskiej.

Morderstwo w Przemyślanach. O strasznej zbrodni, spełnionej wczoraj w nocy w Przychodach

pod Przemyślanami, nadchodzą dzisiaj następujące bliższe szczegóły. — Do karczmy w Przychodach, położonej o 6 kilometrów za Przemyślanami wpadło trzech parobków wiejskich po północy, w czasie, gdy już wszyscy domownicy spali. Napad wykonano prawdopodobnie w celu rabunku, przyczem zamordowano uderzeniami kłonicy arendarza, starca 80-letniego, jego synowę z dzieckiem jednorocznem, siostrę tej synowej i krewną arendarza, dwunastoletnią dziewczynę. Ta ostatnia żyła jeszcze w chwili, gdy do karczmy zbiegli się ludzie. Przybyli natychmiast lekarze usiłowali ją przywołać do przytomności, ale na próżno. Nie ma również nadziei utrzymania jej przy życiu. Sprawcy dotychczas nie zostali schwytani.

Profesorem bakteryologii przy fakultecie medycznym w Filadelfii zamianowaną została Rosyanka Lydia Rabinowicz.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina miasta Śniatyn ks. arcybiskupowi Issakowiczowi i marszałkowi śniatyńskiemu p. Szczepanowi Moysie.

Kartel browarniany źle się odbija na finansach gminy lwowskiej. Oto wskutek powstania we Lwowie kartelu browarów, kasa miejska lwowska miała w ostatnich miesiącach o 16.000 zł. mniej dochodu z dodatków gminnych za piwo w odpowiednich miesiącach roku zeszłego. Pochodzi to ztąd, iż kartel zmniejszył produkcyę tak, że opłaty gminne były niższe o 31.000 złr., a natomiast podwyższył się import piwa zamiejskiego tylko o tyle, iż opłaty gminne wyniosły 15.000 zł.

Cesarz Wilhelm a rodzina Bismarka. Między Wilhelmem II a rodziną żelaznego księcia wzrasta naprężenie do takich rozmiarów, że można się z tego powodu spodziewać nawet poważnych zawikłań. Zaczęło się od umyślnych zaniedbań formalności. I tak o śmierci Bismarka zawiadomił cesarza nie syn jego Herbert, lecz dr. Schweninger. Następnie podczas pobytu cesarza we Friedrichruhe, przyjmował go Herbert we fraku, a nie w uniformie ministeryalnym, jak przepisuje ceremoniał. Stronnicy Bismarka szczują wszędzie przeciw cesarzowi i agitują w tym kierunku, żeby uroczystości żałobne ku czci Bismarka zaaranżowane przez cesarza, miały jak najmniej powodzenia. Dzięki temu, obchód dworski urządzony na rozkaz Wilhelma, zupełnie się nie powiódł. Nawet nie wszyscy ci przyszli, których cesarz zaprosił. Wyprosili się pod najróżnorodniejszymi pozorami. Kircha tedy była pustą. Nawet gawiedź ciekawa, której nigdzie nie brak w takich wypadkach, tu gdzieś się podziała. Z rodziny Bismarka, mimo zaproszenia, nikt nie przybył. Jak zaś zuchwale występuje rodzina Bismarka przeciw cesarzowi, można osądzić z artykułów organów bismarkowskich, które donoszą, że i zabalsamowanie ciała udało się zupełnie, że twarz się nie zmieniła itp. Doniesienia te są kpinami i wskazują, że wszystkie względy i rychłego zabicia trumny i odmowy zdjęcia maski były podane, aby się pozbyć Wilhelma z Friedrichsruh.

Nowe więzienie francuskie. W miasteczku Fresnes les Rungis pod Paryżem odbyła się ceremonia otwarcia nowych więzień departamentu Sekwany, zastępujących trzy stare więzienia paryskie: Mazas, Roquette i św. Pelagii. Są tam więc osobne pawilony dla różnych przestępców, dla skazanych na śmierć, dla oskarżonych. Prezes rady departamentalnej Thuillier i podsekretarz stanu do spraw wewnętrznych Vallé podnieśli w swych przemówieniach, że więzienia te są zbudowane według wszelkich przepisów hygieny i pedagogii kryminalnej. Komfort nowo budowanych więzień francuskich pobudził felietonistę paryskiej gazety *Liberté* do napisania następującej dowcipnej satyry:

Jakiś jegomość wraca późno w nocy do domu, krokiem powolnym, ręce trzymając w kieszeniach spodni Nagle zachodzi mu drogę jakieś indywiduum wyskakujące z ciemnego kąta i woła: „Pieniądze albo życie!“ Jegomość (spokojnie): „Toś źle trafił, mój przyjacielu! Mój pugilares jest próżny; oszukałbyś się! Masz go!“ Napastnik na to: „Ależ nie! Jeżeli pan mi go da dobrowolnie, nic mi z tego nie przyjdzie. Pan musi się bronić, wołać o pomoc!“ Jegomość: „A to dlaczego?“ Napastnik: „Żeby policyanci przyszli i mnie zaaresztowali!“ Jegomość: „Dziwaczny pomysł!“ Napastnik: „Owszem, znakomity! Czegóż chcesz? Dostać się do więzienia! Być zamkniętym w nowem więzieniu we Fresnes, to prawdziwa rozkosz!“ Jegomość: „Nie może być!“ Napastnik: „A jakże! Więzienie to jest prawdziwym pałacem: telefon, oświetlenie elektryczne we wszystkich pokojach...“ Jegomość: „Czyś tego tylko pewny?“ Napastnik: „Najzupełniej! Do tego jeszcze wanny z wodą ciepłą i zimną, operator magniotków...“ Jegomość: „To wszystko?“ Napastnik: „Zapomniałem o partyi pikiety!“ Jegomość: „Naprawdę, ślina mi idzie do ust!“ Wyciąga rewolwer i mierzy do napastnika. Ten ucieka, wołając: „Gwałtu, mordercy!“ Jegomość (puszczając się za nim w pogoń): „A krzycze! Nawet głośniej!“ Sierżanci miejscy zjawiają się bez tchu i aresztują jegomościa. Jeden z policyantów: „Usiłowanie morderstwa, to wystarcza!“ Jegomość: „No, spodziewam się!“ Włóczęga (oglądając się za odchodzącymi): „Ten dostanie się co najmniej na 2 lata. Wyzyskiwacz!“

Wykradziona. Do jakiego stopnia posunąć się może fanatyzm Niemców w nienawiści do wszystkiego co katolickie i polskie, o tem świadczy następujący fakt: Prasa berlińska narobiła wiele hałasu z powodu, że ze wsi Jastrzębia, w powiecie brodnickim, w Prusiech Zachodnich, zniknęła 16-to letnia dziewczyna, Amalia Daum, która urzędownie zawiadomiła o swem przejściu na katolicyzm. Rzecz miała się tak: Matka bliźniąt, Amalii i Joanny Daum, dzieci nieprawego łoża, w rok po ich urodzeniu znikła ze wsi, pozostawiwszy 11 morgów zadłużonego pola. Pole kupił katolik Gardzielewski z litości przygarnął opuszczone sieroty i wychował je, jak własne córki, do czego się nawet w sądzie zobowiązał. Przed ukończeniem jeszcze oznaczonego terminu, to jest kiedy dziewczęta nie miały jeszcze 14 lat, władza gminna przypomniała sobie dopiero, że sieroty miały matkę ewangeliczkę, więc gwałtem, przez żandarma, odebrała je z pod dotychczasowej opieki, motywując gwałt tem, że dzieci mało umieją po niemiecku i że „wychowano je w nienawiści do niemieczczyny“. Dziewczęta umieszczono w ewangelickiem schronisku w Brodnicy, zkąd one kilkakrotnie uciekały do dawnych swoich opiekunów.

Po ukończeniu 14 roku życia, Amalia Daum oświadczyła, że chce zostać katoliczką. Za staraniem ks. proboszcza Żurawskiego, sąd opiekuńczy oznaczył termin, na którym dziewczyna oświadczenie to urzędownie potwierdziła, poczem sędzia pozwolił jej wrócić do Gardzielewskich. Kiedy jednak ci chcieli ją adoptować, sąd nie pozwolił na to, a opieki się na wydanej już raz przez radę gminną opinii. Również kiedy ks. Żórawski na podstawie istniejącej ustawy domagał się, ażeby sąd oddział Amalię pod opiekę Amalię Daum niejakiemu Jahnkemu, ewangelikowi, opieka bowiem musi być tego samego wyznania, co i pupil, sąd odrzucił to żądanie. Kiedy zaś opiekun chciał oddać Amalię do służby, dziewczyna nagle znikła.

Niemieckie gazety wyzyskały fakt ten po swojemu. Królewski sąd w Brodnicy publicznie wzywa o podanie mu szczegółów co do zniknięcia Amalii, lub też co do jej porwania albo uprowadzenia. *Volkszeitung* ironicznie wzywa pisma „ultramontańskie“, by w interesie samej sprawy, przedrukowały wezwanie sądu i dodaje: „nie bez słuszności zapewne przypuszczamy, że dziewczę, które znikło bez śladu, przebywa u jakiego czytelnika lub czytelniczki pism ultramontańskich, będących też zapewne wyłącznemi pismami klasztorów i podobnych zakładów, w których najpiękniej kwitnie katolicki ratunek dusz“. *Germania*, a za nią *Kuryer Poznański* dają Prusakom ciętą odprawę, wykazując tendencyjne przekręcenie sprawy, widzą w tem nową szykanę katolicyzmu, a *Germania* zapytuje: czyżby aparat urzędowy tak energicznie w ruch wprawiono, gdyby Amalia Daum była oświadczyła, że chce pozostać ewangeliczką?“

Z dowcipów Bismarka. Dziennikarz paryski, p. Henryk de Houx opowiada w *Matin*, że pewnego razu, gdy bawił u Bismarka w Warcinie, rozmawiał z nim o pewnym polityku francuskim, na którego podówczas wypisywał dzień w dzień paszkwile znany radykał francuski Rochefort w dzienniku *Intransigeant*. Bismark zapytał p. de Houx o jakie zbrodnie oskarża Rochefort owego polityka? Dziennikarz wyliczył żartobliwie wszystkie kalumnie Rocheforta, a gdy skończył, Bismark zawołał: „Ależ to musi być prawdziwy mąż stanu, skoro tak namiętnie jest spotwarzany!“

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +19, w poł. +19 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Natura może sobie niejednokrotnie pozwalać na to, co sztuce, naśladowniczce natury, nie jest dozwolone.

Zżółkłe od starości w szufladzie listy miłosne, są jak weksle przedawnione, które straciły wartość: kiedyś były dużo warte, dziś nic.

Małżeństwo podobne jest do błękitu, który zdaje się wisieć na góry wierzchołku: im wyżej wstępujesz na górę, tem błękit ucieka dalej.

Repertuar teatru letniego. W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarzenkopf“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszem przedstawieniem „Cyrkowców“ w teatrze letnim odstąpiło kierownictwo tej drużyny od dotychczasowego systemu wznawiania sztuk dawno u nas nie granych. Kroku tego nie można nazwać szczęśliwym. Zbyt niedawno widzieliśmy bowiem tę sztukę w wykonaniu naszych artystów, aby na myśl nie miało się nasunąć porównanie. Z wyjątkiem zaś panny Czaplińskiej, którą znamy z roli głównej w „Cyrkowcach“ i p. Nowackiego, który zamiast p. Wostrowskiego grał młodego hr. Lerbacha, reszta artystów, pomimo wysiłków, daleką była od tego, co widzieliśmy niedawno temu w tej sztuce. Najlepszym jeszcze ze wszystkich był p. Antoniewski, który rolę starego klowna Landowskiego grał z werwą i uczuciem. P. Neumann w roli barona Buetara był za mało dystyngowanym a zanadto ruchliwym, przyczem i w akcentowaniu słów i w głosie brak było umiarkowania koniecznego w takim człowieku jak baron Buetar.

* **Dr. Wiktor Hahn.** Teorya Dörpfelda o budowie starożytnej sceny greckiej w świetle najnowszej krytyki. Kołomyja 1898. (Odbitka ze sprawozdania gimnazyalnego). Od kilku lat zaprzątała żywo umysły filologów, nowa kwestya, tycząca się starożytnej sceny greckiej: wbrew bowiem dotychczasowemu mniemaniu wystąpił Wilhelm Dörpfeld, uczony niemiecki, z nową teoryą, starając się udowodnić, że osobnej t. zw. wzniesionej sceny nie było w teatrze greckim, lecz że aktorowie występowali wspólnie z chórem w t. zw. orkiestrze. Nowa ta teorya, zmieniająca zupełnie dotychczasowe poglądy na jedną z najważniejszych kwestyi starożytnego teatru greckiego, wywarła ogromne wrażenie w całym świecie filologicznym. Początkowo jednak znano nową teoryę z niedokładnych wzmianek, samo bowiem dzieło Dörpfelda: „Das grechische Theater“, rozwijające jego wywody, ukazało się dopiero w r. 1896. Pan Hahn przedstawia w swojej rozprawce szczegółowo całą historyę rozwoju tej kwestyi aż do najnowszych czasów. Wynik pozytywny jego rozprawy da się streścić w tem, że nowa teorya Dörpfelda nie może się ostać wobec świadectw starożytnych pisarzy, zachowanych ruin teatrów greckich i innych momentów również ważnych, na które jednak w krótkiej dziennikarskiej wzmiance nie ma miejsca. Pragniemy tylko zaznaczyć, że praca p. Hahna o teoryi Dörpfelda jest pierwszą w tym rodzaju nietylko w naszej literaturze, lecz i obcych. Jako sumienny przegląd całej literatury o teoryi Dörpfelda może być praca p. Hahna pożądanym nabytkiem dla wszystkich interesujących się ważnemi kwestyami filologicznemi.

Głosy publiczności.

Pamiętnik II Zjazdu Ks. Ks. Katechetów we Lwowie wyszedł z druku. Uczestnicy zajazdu, którzy złożyli przedpłatę, otrzymają Pamiętnik pocztą. Księża katecheci, którzy wyjechali na ferye wakacyjne, będą mogli odebrać egzemplarze w Krakowie w czasie rekolekcyj, a resztę roześlę we wrześniu po wakacyach. Do rozprzedaży pozostało 300 egz. Nabywać można u podpisanego za 2 złr. Dochód z rozprzedaży Pamiętnika przeznaczony na budowę kościołów i kaplic w Archidyecezyi Lwowskiej obrz. łać. — *Ks. Szczęsny Malarski*, Lwów, plac Kapitulny 1. 7.

Z dziedziny mody.

Oto bardzo elegancka, lecz co ważniejsza, odpowiednia tualeta na reunion, lub inną jaką zabawę dla dorastającej panienki. Sukienka biała, z lekkiego, fantazyjnego jedwabiu; spódniczka lekko w talii namarszczona, stanik bluzkowy, przyszyty do przeźroczystego karczka z białej gipiury, przyczem tenże karczek w formie kwadratowej, obramowany jest sutą riuszą, z białego indyjskiego muślinu; rękawki lekko u ramion udrapowane, około dłoni również obramowane są riuszkami. Paseczek z morowej wstążki „cérise“, zakończony efektowną kokardą; na lewem ramieniu wdzięczny bukiecik z dojrzałych wisień, spoczywających na błyszczących, zielonych listkach, albo też zamiast bukiecika można przypiąć śliczną kokardę z tej samej, co pasek wstążki.

Drugi podobny strój z różowego jedwabiu, także z karczkiem białym gipiurowym i białą wstążką w kibici. Ponieważ dla panienek w tym wieku, to jest do lat 16-tu, najtrudniej podobno przychodzi matkom sporządzić strój odpowiedni bądź na zabawę, na corso, do casina, komunikuję więc, że na cele powyższe używa się lekkiego jedwabiu — jak już wyżej nadmieniłam — naturalnie w dowolnych barwach; muślinku, zacząwszy od najwdzięczniejszego białego, krepy karbowanej i w prążki, wszelkiego rodzaju batystów francuskich i t. p. materyałów. Fason — spódniczka „demi-cloche“, albo lekko w talii marszczona, albo wzdłuż plisowana w rodzaju wachlarza; stanik — zawsze bluzkowy, a ponieważ oprócz żywym kwiatkiem polnym nie stroi się go innemi, więc do ozdoby jego powszechnie przyjęła się wstążka i szarfa w jaskrawych kolorach. Czesanie głowy — niewymuszone. Jeżeli panienka ma włosy długie, nosi je poprostu w jeden splot ujęte; warkocz zakończony jest kokardą tejże samej barwy co paseczek i szarfa. Tą samą tualetę, którą się przygotowało na reunion, można również nosić i na zabawie kwiatowej, czy na większej promenadzie, z dodaniem jednak do niej kapelusika z białej, delikatnej słomki fantazyjnej, przybranego wstążką i prymulkami, albo bukiecikiem wisien — stosownie do upodobania i gustu w kolorach. Niezapominajki i drobna konwalia też mogą ozdobić kapelusz panienki w wieku wyżej wymienionym.

Mówiąc o sukienkach mniej więcej jeszcze dziecinnych, podaję oto fason sukienek dla dziewczynek od lat 10 do 14. Dla dziewczynki dziesięcioletniej — batyst błękitny w biały deseń; spódniczka — demi-cloche, obszyta u dołu białą gipiurą; stanik lekko w talii marszczony, z kruciótką baskiną, także ugarnirowaną gipiurą; rękawek ze skromną bufką u ramienia; pasek — na błękitnem tle, biała gipiura.

Dla czternastoletniej panienki — fularowa, wzorzysta, na perłowem tle jasno-granatowe kwiatki; fason spódniczki jak wyżej; bluzka wpuszczona i silnie marszczona; karczek przeźroczysty — biały; pasek biały.

Podaję tu sposób odświeżania fularku — lecz tylko białego lub kremowego — tak, aby nie stracił naturalnego połysku, sztywności. Rozetrzeć w letniej wodzie jedno żółtko, umoczyć w tej substancyi dany fularowy przedmiot, który po wyjęciu należy leciutko przetrzeć mydłem marsylskiem (mydło to jednak można zastąpić barskiem, które łatwiej otrzymać w naszych składach specyalnych); następnie wypłókać w drugiej wodzie, także — letniej, ale już czystej, potem wycisnąć, starając się wszakże zbytnio go nie zgnieść. Rozciągnąwszy i wyprostowawszy fularek, składa się go na białem płótnie, nakrywa drugiem cienkiem płótnem i zostawia przez kilkanaście minut. W tej pozycyi, ale gdy jest jeszcze trochę wilgotnawy, trzeba go przeprasować. Fular, w ten sposób odświeżony, wychodzi zupełnie jak nowy. Wszelkie części marszczone — w bluzkach, sukni, czy halce — należy przed odświeżeniem rozpróć, i o ile możności, wygładzić.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 sierpnia.

(Z.) Na giełdach zachodnich, paryskiej i londyńskiej, podniosła się dziś renta hiszpańska na 41·75, — z początkiem wojny zaś wynosił kurs jej zaledwie 29. Haussa renty hiszpańskiej w związku ze znacznym napływem złota do banku angielskiego nadawała dziś giełdom zachodnim kierunek dodatni. Berlin natomiast oddziaływał w kierunku odwrotnym. Spekulanci tamtejsi przedsiębrali znaczne sprzedaże w walorach górniczych, które wywierały nacisk na kursa, nadto zmuszała do rezerwy także i ta okoliczność, że jutro zamkniętą będzie giełda z powodu uroczystości żałobnej za Bismarka. Nasz targ zastosował się do impulsu wychodzącego z Berlina i poszedł w kierunku zniżkowym. Konsorcyum banków berlińskich puszcza w obieg 18 b. m. obligacye nowej pożyczki miasta Bukaresztu w sumie 28 milionów lir. Obligacye te przynosić będą $4\frac{1}{2}\%$, a kurs ich subskrypcyjny oznaczono na 98·25 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·60, węgierskie 396·50, Anglobanki 157·50, Uniony 297·25, Bankvereiny 268·25, Länderbanki 228·—, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 293·70, Elbethale 265·25, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·80, austryacka złota 121·80, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 98.85, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53½, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 4 sierpnia. Pszenica na jesień 8·10—8·13; żyto na jesień 6·66; owies na jesień 5·66—5·67; kukurudza na sierpień 5·15, na wrzesień-październik 5·13; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70.

Wiedeń 4 sierpnia. Pszenica na jesień 8·05—8·12; żyto na jesień 6·63—6.68; owies na jesień 5·64—5·66; kukurudza na sierpień 5·15—5·17; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60, 12·70. Spirytus 19·30—19·60.

Ostatnie wiadomości.

Z kancelaryi gabinetowej Cesarza nadszedł dziś w południe do kapituły św. Jura następujący telegram:

„Seine Majestät der Kaiser und König haben mich zu beauftragen geruht dem Hochwürdigen Domcapitel anlässlich des Hinscheidens S r Eminenz des Cardinals Erzbischofs Sembratowicz Allerchöchstderselben innigste Theilnahme auszudrücken. *Paar* mp.“

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy-York 5 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że Hiszpania nie chce zgodzić się na oddanie Amerykanom miasta Manilli i portu Jenerał Shafter donosi, że liczba chorych w jego armii wynosi 4.290, z tego jest 3.038 chorych na febrę.

Waszyngton 5 sierpnia. Tutejsze sfery decydujące sądzą, że żądane przez Hiszpanię deklaracye są zupełnie uzasadnione i że dobra wiara ze strony Hiszpanii nie ulega wątpliwości. Zdecydowano się już na to, iż komisya pokojowa zebrać się ma w Paryżu.

Madryt 5 sierpnia. Konferencye Sagasty z przywódcami stronnictw monarchicznych mają ten cel, ażeby kwestya, czy ma być pokój, czy też wojna, przybrała prawdziwie narodowy charakter. Rząd nie przyjął dotychczas żadnych zobowiązań co do warunków pokojowych. Królowa rejentka powołała do siebie kilku jenerałów, których zdania chce wysłuchać. Dziennik *Correo* donosi, że istnieje także zamiar wysłuchania opinii reprezentantów republikanów i karlistów.

Madryt 5 sierpnia. Z Portorico donoszą, że pułkownik Jan Martin rozstrzelany został za to, że bez walki poddał Amerykanom miasto Ponce. Podpułkownik Ping również miał zostać rozstrzelany, lecz sam odebrał sobie życie.

Nowy York 5 sierpnia. Dziennik *Evening Journal* donosi, że rokowania pokojowe postąpiły już tak daleko, iż rząd może przedsięwziąć kroki celem urządzenia wojskowej administracyi Kuby.

Hawanna 5 sierpnia. Gubernator Blanco zawiesił sesyę parlamentu kubańskiego.

Londyn 5 sierpnia. Dzienniki tutejsze otrzymały depeszę z Barcelony, że karliści pracują skrzętnie nad wywołaniem powstania w Hiszpanii. Udało się im już wywołać rozruchy w prowincyach Leon i Lerida. Zaraz po zawarciu pokoju ze Stanami Zjednoczonymi proklamować mają powstańcy Don Carlosa królem Hiszpanii. Don Carlos w liście do swego tutejszego pełnomocnika Fortiny pisze, że wszystko w Hiszpanii jest już przygotowane do rewolucyi i że on liczy na to, iż znaczna część armii stanie po jego stronie. W Lucernie odbywa Don Carlos pomimo zakazu rządu szwajcarskiego ustawicznie tajne konferencye ze swymi ajentami.

Londyn 5 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Nowego Yorku, że dowódca wojsk amerykańskich pod Sant Jago jenerał Shafter doniósł rządowi waszyngtońskiemu, że należy te wojska bezzwłocznie zawieźć z powrotem do Ojczyzny, jeżeli się ich nie chce wystawić na niechybną zagładę przez żółtą febrę. — Rząd waszyngtoński wydał już podobno rozkaz przygotowania okrętów dla przewozu tych wojsk.

Wiedeń 5 sierpnia. Urzędowa *Wiener Abendpost* omawia reskrypt cesarza Wilhelma II. wystosowany do kanclerza ks. Hohenlohego z powodu śmierci Bismarka i pisze, że ta żałobna skarga cesarza z wysokim polotem myśli i poetycznym nastrojem poruszy niezawodnie silnie serca narodu niemieckiego i zwiększy tylko uwielbienie dla monarchy, który umie tak po królewsku nagradzać. Cześć dla wielkodusznego władcy powinna skutecznie sparaliżować brzydkie intrygi, usiłujące powagę starego kanclerza obrócić przeciw cesarzowi.

Hamburg 5 sierpnia. Dwaj fotografowie tutejsi porozumiawszy się z lokajami Bismarka utrzymującymi straż przy jego zwłokach, wkradli się wkrótce po jego zgonie do pokoju, w którym umarł i odfotografowali go leżącego na łożu śmierci. Ks. Herbert Bismark wniósł do sądu skargę przeciw owym fotografom i lokajom.

Konstantynopol 5 sierpnia. Nadeszły tu prywatne doniesienia, iż w kilku wsiach ormiańskich wybuchły groźne rozruchy, połączone z rabunkami. W kilku wilajetach mnożą się niepokojące objawy, nasuwające obawę, iż zanosi się na nową ruchawkę Ormian.

Peszt 5 sierpnia. Prezes gabinetu br. Banffy wyjechał stąd na dwa dni do Wiednia.

Berlin 5 sierpnia. Cesarz Wilhelm II i cesarzowa odpłyną wedle najnowszych dyspozycyj 12 października z Wenecyi do Palestyny. Jacht cesarski „Hohenzollern“ i dwa okręty wojenne „Herta“ i „Hela“ otrzymały rozkaz wypłynąć 23 września z Kilonii, zarzucić kotwicę w porcie weneckim i tam czekać przybycia cesarskiej pary.

Rzym 5 sierpnia. Papież przygotowuje encyklikę do duchowieństwa hiszpańskiego, tudzież list pasterski do narodu hiszpańskiego i zaleci im wytrwać w wierze dla królowej rejentki i bronić monarchii.

Chrystiania 5 sierpnia. Wczoraj odbił od wybrzeży Norwegii okręt „Southern Cross“, który udaje się w podróż naukową dla zbadania bieguna południowego. Ekspedycya ta przyszła do skutku staraniem konsorcyum złożonego z Anglików i Norwegczyków, a na czele jej stoi Burchgrevink.

Grado 5 sierpnia. Minister handlu Baernreither przybył tu wczoraj wieczorem z Gorycyi, zwiedził kościół tutejszy i gmachy publiczne, poczem udał się w dalszą podróż.

Paryż 5 sierpnia. Dziennik *Siècle* ogłasza rozmowę swego redaktora z Chrystyanem Esterhazym, kuzynem uwięzionego majora Esterhazego. W rozmowie tej oświadczyć miał Chrystyan Esterhazy, że jego kuzyn major i kochanka jego pani Pays namówili go do tego, aby służył za pośrednika w walce przeciw zdradzieckiemu syndykatowi Dreyfussowskiemu, że pułkownik Paty de Clam i major Esterhazy wpadli na pomysł skompromitowania Picquarta przez wysłanie doń depesz, podpisanych imionami „Blanche“ i „Speranza“, w końcu przyznaje się, że na usilne prośby swego kuzyna pisał sam owe listy, znane w procesie jako listy „zawoalowanej damy“. Chrystyan Esterhazy zapewnia, że wszystko to zeznał pod przysięgą przed sędzią śledczym Bertulusem.

Lwów 5 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 296.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 łat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.40 do 127.40. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	8·25	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·39	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
.	3·15	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
.	3·25	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
.	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
.	8·4[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
.	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
.	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

41)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Dałem za wygraną raz na zawsze tej parodyi małżeństwa — mówił dalej sir Andrzej. — Ale nie mogłem oddalić się, może na zawsze, nie powiedziawszy ci, że duszą i ciałem jam twój do ostatniego tchu mego życia. Nie mogłem ci powiedzieć tego dwa dni temu, bo wtedy miałem żonę, a przynajmniej sądziłem że ją mam. Teraz wiem, co o tem myśleć... wiem, że istnieje kobieta, która nosi moje nazwisko, i na tem koniec. Nie zapomnę cię nigdy, dopóki żyć będę. Jedno słowo twoje przywoła mnie do stóp twoich z krańców świata; ale tego słowa ty nie wypowiesz nigdy, wiem o tem. Nie spodziewam się niczego, nie widzę nic przed sobą, tylko dawne szare, puste życie, stokroć pustsze i bardziej szare, odkąd ty na chwilę rozjaśniłaś je promieniem obecności twojej. A pustki tej nie wypełnią i stosy złota... Nienawidzę, przeklinam miliony moje, kiedy nie mogę ich z tobą podzielić. Straszną jest dla mnie ta myśl, że jestem bogaty, kiedy ty pozostajesz w nędzy. Ty nie wiesz, com ja wycierpiał, patrząc z założonemi rękoma na twoją krwawą pracę. Nieraz przez ciąg tych paru tygodni porywała mnie szalona ochota pochwycić te twoje biedne, pokłóte palce i okryć je pocałunkami. Elwiro, czyż ja w niczem nie mogę ci być pomocnym? Błagam... powiedz choć jedno słowo...

— Nie mam nic do powiedzenia... Nie chcę słuchać więcej..

Konwulsyjne drganie schwyciło ją znowu.

— Jedyna rzecz, o którą cię proszę jest żebyś odszedł stąd czemprędzej i nigdy... nigdy już nie wracał... — zadrgało na bladych jej ustach.

Łojowa świeca dopalała się na stole w mosiężnym lichtarzu. Sir Andrzej podniósł ją do góry i jął się długo, chciwie wpatrywać w twarz umiłowanej nad wszystko kobiety, jak gdyby chciał każdy rys jej twarzy wyryć sobie w wiecznej pamięci i napoić spragnione oczy swoje na zawsze jej widokiem. W niepewnem, migocącem świetle głębokie cienie, okrążające oczy jego i skronie wydawały się jeszcze posępniejsze, a duże krople potu występowały mu na czoło.

Po długiej chwili postawił lichtarz i z westchnieniem podobnem do stłumionego jęku, pochylił się nisko, a ująwszy rąbek grubego jej fartucha, przycisnął go do ust swoich.

Ani jednego słowa więcej nie zamienili z sobą. U progu zatrzymał się na chwilę i utopił w niej długie, błagalne, pytające spojrzenie.

Elwira stała niewzruszona jak głaz, z błędnemi oczyma utkwionemi w ścianę.

Zostawiając drzwi otwarte za sobą, sir Andrzej zanurzył się w ciemnościach burzliwej nocy.

Ona stała w miejscu, jakby w posąg zamieniona. Przez otwarte drzwi wpadł tuman zwiędłych liści, gnany wichrem północy i rozsypał się u jej nóg. Szelest ten oprzytomnił ją. Członki jej zaczęły tracić martwą swoją sztywność. Osunęła się na kolana przy krześle i ukryła twarz w dłoniach, załamywanych rozpacznie. Zdaleka dolatywał ją jeszcze słaby odgłos jego kroków.

Nagle błysnęła jej myśl, że nie był on jeszcze niepowrotnie stracony dla niej... że dość jej było podnieść głos, aby go przywołać do siebie. Jedno słowo tylko, a on przyleci do niej z krańców świata... tak jej powiedział.

Nagle jakby przejęta trwogą zatkała sobie uszy rękoma, aby nie słyszeć tych kroków, aby stłumić głos pokusy, a zęby jej wpijały się do krwi w usta, aby powstrzymać krzyk rozpaczy, rwący się z piersi.

Trwała tak długą chwilę, tłumiąc w sobie wewnętrzny ból i nieruszając się, aż dopóki wszystkie odgłosy nie ucichły na dworze, z wyjątkiem wichru, który nie przestawał harcować po polach i trząść okiennicami starego domu. Wtedy podniosła się zwolna i zgasiwszy świecę, zawlokła się pociemku do swego łoża, na które padła kryjąc twarz w poduszki.

ROZDZIAŁ XX.

Przez pierwsze dni po wyjeździe Andrzeja, Elwira pogrążona była w stanie nieczułości, graniczącej z zupełną apatyą. Owładnęło nią wyczerpanie moralne i fizyczne, będące następstwem silnego wstrząśnienia nerwów. Dopiero z powrotem sił, ból stłumiony nadmiarem własnej mocy, odezwał się w jej piersi. Jedyną jej podporą, w tych dniach ciężkiego doświadczenia było oburzenie, które starała się wzniecić w sobie, powołując się ciągle na swoją upokorzoną dumę i obrażoną godność niewieścią.

— Chciał tylko zabić czas — wmawiała w siebie uparcie — nic więcej.. Oparzył sobie ręce przy tej zabawce i na tem koniec. Ufałam mu tak bezgranicznie, a on okazał się takim samym, jak inni.

Pomimo wszelkich wysiłków wyobraźni, nie widziała już teraz nic przed sobą w przyszłości. Zdawało jej się, że życie zaskrzepło nagle dokoła i zatrzymało się na jednym punkcie. Czy umrze młodo, czy też dożyje późnych lat, jak te niebotyczne sosny leśne i póty patrzeć będzie na ten szary i beztreściwy świat, aż oczy jej zajdą mgłą starości, a postać przygarbiona pochyli się ku ziemi? Czy przyjdzie czas, że to, co stało się tej jesieni, wydawać jej się będzie jak sen daleki i mglisty, prześniony niegdyś w zaraniu wiosny? A wtedy — czy spocznie nareszcie po ciężkiej, żmudnej, skalistej drodze życia na wiejskim cmentarzu, obok ojca?

Jej ojciec!... Ta myśl uderzyła ją nagle jakby wyrzutem sumienia. Nie, nie wolno jej było pragnąć umrzeć, dopóki nie osiągnie celu swego życia, którem było oczyszczenie jego nazwiska od wszelkiego zarzutu. Ostatniemi czasy straciła niejako cel ten z oczu, ale teraz musiała go podjąć nanowo ze zdwojoną energią, bo wszystko inne stracone już było na zawsze. Gdyby mogła zapracować się do tego stopnia, żeby stępić w sobie myśl i zabić wszelkie uczucie, toby mogła znieść jeszcze jako taką perspektywę długich, samotnych wieczorów zimowych w Marienhofie, kiedy z każdego kąta wpółoświetlonej izby cisnąć się będą tłumnie ku niej mary minionego, krótkotrwałego szczęścia, które było tylko snem i złudzeniem.

Jesień zamieniała się szybko w zimę, choć śniegi nie spadły jeszcze na góry. Smutne, mgliste, bezsłoneczne dni snuły się jeden za drugim jednostajnym szeregiem. Drzewa odarte z liści, drżały z zimna w mroźnym podmuchu listopadowego wiatru, który smętne dumki wygrywał na ogołoconych żywopłotach, niby na strunach harfy eolskiej. Niezliczone górskie strumyki, które szemrały tak wesoło na kamykach przez ciąg całego lata, tak zduszone były i zatamowane w biegu stosami zwiędłych liści, że odzywały się zaledwie ochrypłym jakimś szeptem.

Listopad minął w nużącej swojej i sennej jednostajności, a po nim nastał grudzień z obliczem białem od szronu i powolnym chodem dobiegającego ziemskiego kresu starca. Jedynemi zdarzeniami dnia w Marienhofie był wschód i zachód słońca, znaczący początek i koniec pracy. Nadszedł ósmy grudnia, dzień święta Matki Boskiej, obchodzony bardzo uroczyście w Marienhofie. Elwira, zniewolona do świątecznej bezczynności, udała się po południu do lasu. Do tej pory unikała ona starannie miejsc, zespolonych ściśle w jej pamięci z pobytem kuzyna, ale dziś jakaś tajemnicza siła popchnęła ją wbrew woli na to miejsce, gdzie dowiedziała się o istnieniu żony Andrzeja.

Głucha cisza zalegała milczące przestrzenie leśne, bo pierwsze mrozy spętały już lodową powłoką strumień sączący się przez skały. Zioła i paprocie, porastające młyńskie koło, zatrzymane wpośrodku kamiennego łożyska, sterczały niby stalaktyty; trawa dokoła była zdeptana i zwarzona przez szron. Elwira zatrzymała się obok dwóch położonych przy sobie kamieni, do których przymarzły liście opadłe z drzew. Na wystającym ze strumienia odłamie skały wisiał jakiś przedmiot. Elwira podeszła nad sam brzeg i przypatrzyła mu się pilnie. Był to zwiędły i poszarpany wieniec z cyklamenów, który zerwała niegdyś z swego czoła i porzuciła w tem miejscu w chwili, gdy raz na zawsze brała rozbrat z nadzieją i szczęściem.

Szybkim krokiem zawróciła ku wsi. Nie, nie pójdzie już więcej do lasu. Zbyt wiele snuje się tam widm przeszłości... więcej jeszcze, niż w mrocznej izbie gościnnej Marienhofu.

Następnego dnia przyniesiono jej list z poczty. Zawierał on krótkie słowa pożegnania sir Andrzeja Nevylla i datowany był dnia poprzedniego z Wiednia. Pisał on, że nie mając na siłach wcześniej odezwać się do niej, ale w chwili, kiedy miał opuścić Austryę, aby udać się na Wschód na czas nieograniczony, chciał raz jeszcze ostatni pożegnać ją choć zdaleka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.